DUSZPASTERZE UCHA IGIELNEGO

FAKTY PO MITACH

Nr 20 (296), 15 – 21 maja 2026 r.

str. 10-11

str. 18

fot. Ilustracja AI

ODDZIAŁ CHORYCH NA ZAJOBA: Jedną z największych podłości władz III RP jest fakt, że bez mrugnięcia ślepiem straszą nas mającą nadejść wojną, a zatajają wiedzę o epidemii, która zżera nas bardziej niż covid... (Darek Cychol, str. 2)

BIEGUNKA PREZYDENTA: K. Nawrocki zasypuje nas nowymi pomysłami. Na pozór układają się w bardzo niebezpieczną całość, ale... (Jakub Jabłoński, str. 13)

9 772719 530604 20

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 2f7e4feda0

Akademia absurdu

Oddział chorych na zajoba

Jedną z największych podłości władz III RP jest fakt, że bez mrugnięcia ślepiem straszą nas mającą nadejść wojną, a zatajają wiedzę o epidemii, która zżera nas bardziej niż covid. I pasuje im, by się rozwijała.

Przewlekła choroba psychiczna objawiająca się zaburzeniami myślenia, postrzegania i emocji, co prowadzi do trudności w odróżnianiu rzeczywistości od urojonego świata". To bardzo ogólna definicja schizofrenii, wygenerowana przez sztuczną inteligencję (AI). W ujęciu socjologicznym i kulturowym pojawia się też termin „schizofrenia społeczna" używany metaforycznie do opisania społeczeństwa funkcjonującego w warunkach silnych sprzeczności, rozbicia wartości, chaosu informacyjnego lub rozbieżności między oficjalnym przekazem a codziennym doświadczeniem. Właśnie z taką epidemią mamy teraz do czynienia. Ewenement polskiej modyfikacji tej choroby polega na tym, że jest zaraźliwa i przenosi się drogą mowy, słuchu i wzroku.

Nie potrafię wskazać przyczyn powstania schizofrenii społecznej. Nie uważam za ważne przywołanych: „rozbicie wartości" i „chaos informacyjny", bo są one raczej skutkiem infekcji, a nie jej źródłem. Przyczyną wydaje się postępujące zidiocenie populacji (starsi, wykształceni wymierają, a ich miejsce zajmuje „inteligencja" wyrosła na Pudelku i TikToku). Co jednak powoduje postępującą niechęć do wiedzy, tego nie wiem. Co gorsza, prócz głupoty ginie naturalny (wydawałoby się) odruch, jakim jest logiczne myślenie. W praktyce wygląda to tak, że nie wiesz, kto prowadzi autobus, którym jedziesz: ktoś niezdolny do przyswojenia wiedzy czy osobnik, którego charakteryzuje daleko posunięte lenistwo obejmujące także wstręt do nauki.

Między majem a grudniem

Odkąd powstała III RP, buduje swój „historyczny mit" na kontrowersyjnej postaci, jaką był Józef Piłsudski (tysiące ulic i placów, setki szkół, dziesiątki pomników). Zachwytu marszałkiem nie rozumiem, ale OK – każdy ma prawo do samodzielnego oceniania historii; grunt, żeby opierała się na faktach. Skoro większość społeczeństwa to wielbiciele J. Piłsudskiego, dlaczego setna rocznica jego największego dzieła – zamachu majowego (1926 r.) przeszła bez radosnych festynów i pikników? Trzy dni przyniosły 379 ofiar śmiertelnych, opozycja trafiła do więzień, a zamachowcy mieli wolną rękę w niszczeniu demokratycznych fundamentów państwa, w tym konstytucji (z marca 1921 r.). Zamach potępił Sejm III RP, ale nie padły wezwania do obalania pomników dyktatora.

Zapisów konstytucji, ale późniejszej (z lipca 1952 r.) bronił za to gen. Wojciech Jaruzelski wprowadzając w grudniu 1981 r. stan wojenny. Trwał on 20 miesięcy i skutkował (według IPN) śmiercią 90 osób. Czyli ofiar śmiertelnych było cztery razy mniej niż podczas zamachu Piłsudskiego. Dlaczego więc Jaruzelski jest „zdrajcą", a Piłsudski „patriotą"? Dlaczego co roku celebruje się rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, a nie świętowano 100. rocznicy przewrotu majowego?

Cnota niepamięci

Zapomniano już o rocznicy wyzwolenia Warszawy (17 stycznia 1945 r.). To znaczy niby się o niej pamięta, ale wspominanie o tym, że wyzwoliła ją Armia Czerwona, jest ponoć obraźliwe. Tak przynajmniej twierdzi prezydent stolicy Rafał Trzaskowski. Widocznie uważa, że lepiej było w niej mieszkać za Niemca niż za komunistów. Skoro tak, dlaczego wzniecono powstanie przeciw Niemcom (1 sierpnia 1944 r.), które też celebruje się z należytą powagą? No i dlaczego źli komuniści przez dziesięciolecia odbudowywali to, co zniszczyli faszyści, a czym teraz może zarządzać pan Trzaskowski?

Przywódcy ludzi pracy walkowerem oddali Kościołowi prawa do święta 1 Maja. Dziś w szkołach nie uczy się o krwi przelewanej przez robotników w walce o podstawowe prawa pracownicze, lecz o święcie Józefa – robotnika. Nawet formacja uważająca się za lewicową zrezygnowała w tym roku z centralnych obchodów święta pracy, bo nie chce się przyznawać do swoich korzeni. Zamiast tego lider Lewicy chwali się, że jednym z „sukcesów" tej partii jest przepchnięcie wniosku u ustanowienie Wigilii świąt Bożego Narodzenia dniem wolnym od pracy. Z rozpędu Kościół podłączył się też pod święto Konstytucji 3 maja, choć w 1791 r. był jej wrogiem.

Taniec na grobach

We wszystkich państwach zaangażowanych w II wojnę światową obchodzi się dzień zwycięstwa nad faszyzmem (8 lub 9 maja). U nas z każdym rokiem słabiej. Miejscem, w którym w Warszawie od dziesięcioleci składa się wiązanki i wieńce w dowód pamięci i wdzięczności za wolność, są Grób Nieznanego Żołnierza i Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy ul. Żwirki i Wigury. Od czasu wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej (luty 2022 r.) nekropolia ta stała się centrum protestów i najzwyklejszej profanacji, jakiej dopuszczają się przebywający w Polsce Ukraińcy. Tak, profanacji, bo jak nazwać happeningi, głośną wulgarną muzykę, obraźliwe transparenty, wyzwiska i fizyczne zaczepki na cmentarzu? Formalnie protest Ukraińców skierowany ma być przeciwko przedstawicielom ambasady Rosji w Polsce, którzy zwyczajowo składają tam wiązanki 9 maja. Przy okazji protestujący obrażają też Polaków, Białorusinów, Ormian, Litwinów, Gruzinów, którzy niosą tam kwiaty. W tym roku, by uniknąć konfrontacji, Rosjanie postanowili oddać hołd poległym wcześniej (7 maja). Oczywiście Ukraińcy doskonale o tym wiedzieli: organizatorzy ich corocznych protestów przyglądali się delegacjom składającym wieńce, nagrywali uczestników imprezy.

Ale 9 maja też przyszli, choć wiedzieli, że nie będzie tam Rosjan. Krzyczeli, przeklinali, eksponowali barwy UPA (banery w charakterystycznej kolorystyce). Dostało się nawet Ukraińcowi, który przyszedł tam, by złożyć kwiaty na mogile swojego pradziadka. Tak, bo Ukraińców leży tam nie mniej niż 5 tys. Jak to rozumieć? Można tylko w jeden sposób: tych, którzy walczyli z faszyzmem uznają za zdrajców; w przeciwieństwie do „herojów" z UPA i Waffen SS-Galizien (Hałyczyna). I ja to też rozumiem. Nie rozumiem tylko, dlaczego parasol ochronny nad nimi trzymają władze RP. I polskie miernoty piszące, że uczestnictwo w ceremonii złożenia wieńców przed pomnikiem ponad 20 tys. żołnierzy, którzy oddali życie walcząc o wyzwolenie Warszawy, jest dowodem na popieranie wojny, jaką Rosja prowadzi z Ukrainą.

Czy przesadziłem pisząc o epidemii schizofrenii społecznej? Osąd pozostawiam Państwu.

Darek Cychol

Po długiej chorobie 6 maja br. zmarł

Marian Kubalica

działacz studencki, pracownik Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich, prezes zarządu Stowarzyszenia Ordynacka, wieloletni członek kadry kierowniczej TVP S.A.

Żegnamy niezwykle pracowitego człowieka, wspaniałego organizatora i niezawodnego druha, na którego zawsze mogliśmy liczyć.

Rodzinie Mariana składamy najszczersze kondolencje.

Przyjaciele ze Stowarzyszenia Ordynacka

FAKTY bez mitów

Rzecznik Praw Obywatelskich interweniuje w sprawie 62-latka ze Szczecina, który mieszka w lokalu komunalnym o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych, bez ciepłej wody i ogrzewania, za to z grzybem na ścianie (wyrósł, bo wentylacji też nie ma). Mężczyzna opowiedział o swojej sytuacji w mediach po tym, jak był o krok od zamarznięcia w czasie ostatniej ostrej zimy. Miasto w odpowiedzi twierdzi, że nic nie może zrobić, bo wolnych lokali po prostu nie ma, a pieca węglowego przecież lokatorowi nie sfinansuje. Polska konstytucja mówi coś o działaniach władz na rzecz zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych obywateli...

***

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaanonsowało prace nad zmianami zasad przyznawania polskiego obywatelstwa. Kandydaci, oprócz wykazania się dłuższym pobytem w Polsce i bardzo dobrą (a nie tylko średnią) ze znajomością języka, będą też musieli zdać test znajomości „historii, wartości i zasad naszego kraju". Że w ramach znajomości historii trzeba będzie zachwycać się „wyklętymi", to raczej jasne, ale czy w teście będą pytania o metody unikania płacenia podatków czy zalety śmieciowego zatrudnienia, czyli o wartości tak bliskie wielu naszym rodakom? Pytamy w imieniu kolegi obcokrajowca.

***

Obywatelka Somalii, która w swoim kraju doznała wszelkiego rodzaju przemocy, trzykrotnie prosiła na polsko-białoruskiej granicy o ochronę międzynarodową. Kobieta jest niepełnosprawna, ma amputowanych kilka palców u nóg. Straż Graniczna wysłuchała jej historii, a następnie odmówiła przyjęcia wniosku – informuje organizacja Hope & Humanity. W ustawie, która blokuje możliwość starań o azyl, mamy zdefiniowane grupy wrażliwe – jak widać, chyba tylko po to, by mimo to pozbywać się ludzi, którzy podręcznikowo spełniają definicję. Patrioci i chrześcijanie na pewno czują się bezpieczniej wiedząc, że odmówili pomocy bezbronnej kobiecie.

A.S.

eprasa.pl 2f7e4feda0

Kret bezpieczeństwa Nawrockiego

Bartosz Grodecki, nowy szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, jeszcze nie rozpoczął urzędowania, a już został ogłoszony zdrajcą narodowym.

Cios przyszedł z niespodziewanej strony, bo od partyzantów wolnego słowa dowodzonych przez Tomasza Sakiewicza. Jeszcze przed oficjalną nominacją portal Niezalezna.pl opublikował newsa, że przyszły szef BBN jest umoczony po uszy. Za czasów PiS Grodecki był dyrektorem Departamentu Konsularnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (2017-2020) i wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji odpowiedzialnym m.in. za politykę migracyjną (2020-2023).

Dowody „zdrady"

Pracując w MSZ Grodecki przygotował „zmiany w prawie, które później Donald Tusk i ekipa obecnej koalicji 13 grudnia wykorzystywała do ataków na Prawo i Sprawiedliwość, informując o rzekomej *aferze wizowej*". Niezalezna.pl zacytowała fragment raportu Najwyżej Izby Kontroli, w którym napisano, że to „Grodecki ustanowił i przekazał konsulom RP do stosowania zalecenia dotyczące uproszczonej procedury wizowej wobec cudzoziemców mających podjąć pracę przy realizacji inwestycji p.n. Polimery Police", co było niezgodne z ustawą o cudzoziemcach, naruszało niezależność konsulów i stanowiło „przekroczenie uprawnień". Przypomnijmy: żeby zaoszczędzić na kosztach przy budowie fabryki propylenu (zwanej projektem Polimery Police) i wyeliminować polskich pracowników, rząd PiS najpierw zlecił sztandarową inwestycję koreańskiemu konglomeratowi Hyundai Engineering, a potem zapewnił Koreańczykom tanią siłę roboczą z Azji – głównie z Indii i Bangladeszu. Kilka tysięcy robotników zakwaterowano w gigantycznym miasteczku kontenerowym. Pozwolenia wizowe dla gastarbeiterów wydawał ówczesny wojewoda zachodniopomorski Zbigniew Bogucki – teraz szef Kancelarii Prezydenta RP. Jak wiemy, nie wszyscy robotnicy, którzy dostali zgodę na przyjazd do Polski, podjęli pracę przy budowie fabryki w Policach. Część (płacąc łapówki za uzyskanie wizy) udała się do innych krajów Unii Europejskiej, a nawet do USA. Jakby tego było mało, budowa zakończyła się skandalem, fabryka nigdy nie została uruchomiona, choć kosztowała ponad 7 mld zł, a sprawą zajmuje się prokuratura.

Niezalezna.pl zarzuciła też Grodeckiemu, że jako wiceszef MSWiA przygotował „kontrowersyjne dokumenty". Jednym z nich była „Polityka migracyjna Polski – kierunki działań 2021-2022". Zdaniem patriotycznych piewców wolności słowa, „dokument nie tylko kierował Polskę na brukselski kurs migracyjny, ale informował nawet o... dostępie migrantów do mieszkań".

Dowody niekompetencji

Szokujące może się wydawać, że Grodecki ściągał do Polski obcych kulturowo imigrantów, a nie miał serca dla rodaków ze Wschodu. Otóż Grodecki (o czym nie wspomnieli dziennikarze Sakiewicza) był Pełnomocnikiem Rządu ds. Repatriacji. PiS przygotowało specjalną ustawę, która miała ułatwić potomkom polskich zesłańców ze Wschodu powrót do ojczyzny przodków. Ustawa była nie tylko zadośćuczynieniem za dziejowe krzywdy, ale i odpowiedzią na brukselskie żądania przyjmowania nad Wisłą muzułmańskich uchodźców. Okazało się, że Grodecki w ogóle nie wywiązywał się z obowiązków, a chętni do osiedlenia się w Polsce odprawiani byli z kwitkiem. Jak wykazała kontrola NIK, polskie placówki konsularne były nieprzygotowane pod względem kadrowym i organizacyjnym do obsługi petentów. W konsulatach generalnych RP w Ałmaty i Irkucku pracowały tylko dwie osoby zajmujące się obsługą repatriantów. Podobnie było w Wydziale Konsularnym Ambasady RP w Astanie. Brakowało urzędników, a ci nieliczni pracowali na przestarzałym sprzęcie.

Według NIK „rażące braki kadrowe oraz przestarzały, awaryjny sprzęt komputerowy, przy ogromnej liczbie zainteresowanych spotkaniem z konsulem doprowadziły do niewydolności w sprawnej obsłudze osób chętnych do złożenia dokumentów repatriacyjnych". Ta niewydolność polegała na tym, że limitowano liczbę osób przyjmowanych w sprawach repatriacji np. do pięciu tygodniowo, gdy chętnych było kilka tysięcy, co powodowało, że przez wiele miesięcy ludzie nie mogli umówić się na spotkanie. Doszło do skandalicznej sytuacji. Przed Ambasadą RP w Astanie odbyły się protesty i pikiety środowisk polonijnych domagających się usprawnienia procesu repatriacji do Polski.

Dowody „nieuczciwości"

Niezalezna.pl wytknęła też Grodeckiemu, że od lutego 2026 r. był „doradcą zarządu w gdyńskiej spółce RADMOR, wchodzącej w skład grupy zbrojeniowej będącej jednym z potencjalnych beneficjentów unijnej pożyczki SAFE", której „przedstawiciele otwarcie naciskali na głowę państwa, apelując w specjalnym liście o złożenie podpisu pod ustawą o SAFE". A przecież prezydent Karol Nawrocki zawetował ustawę określając ją jako akt zdrady narodowej i podporządkowanie brukselko-berlińskim elitom. Nieprzypadkowo więc Filip Rdesiński w Telewizji Republika pytał, czy Grodecki będzie pilnował, jak wydawane będą pieniądze z SAFE, czy jednak będzie milcząco przyzwalał na zakupy w Grupie WB, dla której dotychczas pracował.

fot. Wikipedia / W2k2

Dowody „męstwa"

Z odsieczą Bartoszowi Grodeckiemu przyszedł portal wPolityce.pl nadzorowany przez Jacka Karnowskiego i związaną ze SKOK-ami spółkę Fratria (oprócz portalu wPolityce.pl należy do niej telewizja wPolsce24 i tygodnik „Sieci"). Choć Karnowski z Sakiewiczem wspierają PiS, to nie pałają do siebie miłością i walczą o rząd dusz na prawicy. Zdaniem wPolityce.pl, Grodecki to oddany Polsce patriota, którego największą zasługą jest to, że będąc wiceszefem MSWiA „przekonywał środowisko międzynarodowe, że atak na polską granicę ze strony Białorusi, to wojna hybrydowa" i „gdyby nie on, to poleglibyśmy w sprawie granicy". Na czym konkretnie polegały zasługi, tego już nie wyjaśniono. Być może chodzi o to, że Grodecki przyzwalał na stosowanie przez Straż Graniczną nielegalnych *push-backów*, czyli przerzucania na stronę białoruską wycieńczonych i chorych migrantów, w tym kobiet w ciąży i dzieci.

Warto mieć też na uwadze, że jako wysokiej rangi urzędnik MSZ świeżo upieczony szef BBN wspierał reset rządu PiS z białoruskim dyktatorem. W 2016 r. kaczyści zaczęli umizgiwać się do Aleksandra Łukaszenki. Polskie delegacje rządowe i parlamentarne kursowały regularnie do Mińska. Kulminacją zażyłości była wizyta ówczesnego marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego, który biesiadował i obściskiwał się z dyktatorem, a potem mówił o nim, że „jest ciepłym człowiekiem" i „zależy mu na interesie Białorusi". Taka fraternizacja zakończyła się kolejnymi sfałszowanymi wyborami przez Łukaszenkę w 2020 r. i krwawo stłumiony protestami (m.in. przy wykorzystaniu polskiej amunicji hukowej wyprodukowanej w zakładach w Pionkach), a potem atakiem hybrydowym na Polskę i uwięzieniem Andrzeja Poczobuta. To tyle odnośnie „wybitnych kompetencji i dokonań" Grodeckiego, który będzie teraz współkształtował politykę bezpieczeństwa Polski.

Poczet wielkich

III RP nie ma szczęścia do szefów Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Za czasów sześciu prezydentów na czele BBN stało aż 19 (łącznie z Grodeckim) osób. Byli wśród nich fachowcy i osoby kompetentne (m.in. Marek Siwiec, Jerzy Bahr, Władysław Stasiak, Stanisław Koziej), ale też osoby przypadkowe, jak Andrzej Urbański, dziennikarz i przyjaciel Lecha Kaczyńskiego czy Henryk Goryszewski, współzałożyciel Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. „Był wicepremierem, jeździł na poligony, nawet strzelał. Może są lepsi strzelcy, ale ja postawiłem na tego" – mówił Lech Wałęsa o nominacji Goryszewskiego, który miał też inne zasługi na rzecz bezpieczeństwa. Otóż organizował Kościelną Służbę Porządkową Archidiecezji Warszawskiej (Totus Tuus), zajmującą się utrzymaniem porządku podczas wizyt papieskich.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 2f7e4feda0

WIARA CZYNI CZUDA

Watykan: egzorcyści kończą wojny

Międzynarodowe Stowarzyszenie Egzorcystów chwali „odwagę papieża Leona" i proponuje swoje metody walki o pokój na naszym globie.

Ku zaskoczeniu świata przyzwyczajonego raczej do dyplomatycznych uników Watykanu – papież Leon XIV konsekwentnie potępia wojny i wzywa świat do dialogu. Międzynarodowe Stowarzyszenie Egzorcystów (AIE) chwali papieża i sugeruje, że globalny chaos to nie tylko skutek politycznych kalkulacji, lecz także „dynamiki zła, które przenika historię". AIE zarekomendowało też swoje środki walki o pokój: „adoracja eucharystyczna, odmawianie różańca, post oraz uczynki miłosierdzia", które stanowią „konkretne drogi budowania pokoju". Egzorcyści podkreślają, że „prawdziwy pokój jest nierozerwalny z wyzwoleniem od grzechu oraz od działania złego ducha, a walka duchowa jest nieodłączną częścią drogi Kościoła w historii". Tylko czekać aż na świecie zapanuje jedna wielka sielanka.

Szwajcaria: wafelek dla pieska

Brak ekskomuniki dla wiernych, którzy podali hostię psom, wywołał burzę wśród katolickiego betonu.

Do zdarzenia doszło 4 października 2025 r. w kościele w Zurychu w święto św. Franciszka z Asyżu. Do mszy włączono błogosławieństwo zwierząt. Podczas komunii niektórzy wierni podawali konsekrowaną hostię swoim psom. Sprawa natychmiast została zgłoszona władzom diecezjalnym i doprowadziła do wszczęcia dochodzenia. Według biskupa diecezji Chur Josepha Bonnemaina, zamiar świętokradczy nie został udowodniony i żadnej kary ekskomuniki nie będzie. Decyzja ta wywołała silne emocje i podzieliła zatwardziałych katoli. Francuski portal chrześcijański Tribune Chrétienne grzmi, że sam czyn pokazuje „głębokie niezrozumienie znaczenia Eucharystii" i może prowadzić do zacierania granic *sacrum*. Polski portal Polonia Christiana zaczął nawet doszukiwać się winy w braku zakazu przyjmowania komunii na rękę. Ciekawe, co powiedziałby na to św. Franciszek?

W. Brytania: drink z księdzem

Upił, zwabił na plebanię, a potem wykorzystał seksualnie 35-letniego biznesmena. Szkocki ksiądz katolicki został skazany na 19 miesięcy więzienia.

Sąd w Paisley uznał ks. Canona Stephena Baillie, 61-letniego proboszcza parafii św. Józefa w Clarkston, za winnego napaści seksualnej w czerwcu 2024 r. Jak ustalono, duchowny najpierw umówił się z mężczyzną na spotkanie w sprawie inwestycji, po czym stopniowo doprowadził go do stanu silnego upojenia alkoholowego. Później Baillie zabrał mężczyznę na plebanię, gdzie doszło do ataku seksualnego. Obrona twierdziła, że duchowny jedynie „udzielił pomocy" nietrzeźwemu, jednak sąd odrzucił tę wersję, uznając ją za niewiarygodną. Sędzia Hugh McGinty ogłaszając wyrok podkreślił: „Jedyne właściwe rozstrzygnięcie to kara pozbawienia wolności", wskazując na skutki działań oskarżonego dla ofiary. Oprócz odsiadki Baillie został wpisany do rejestru przestępców seksualnych na 10 lat.

USA: moda na scjentologów

Na TikToku zapanowała nowa moda: nastolatkowie szturmują budynki Kościoła scientologicznego w Los Angeles. Bynajmniej nie chodzi o modlitwę.

Viralowy trend *speedrunning* polega na wtargnięciach do budynków scjentologów. Ma charakter wyzwania inspirowanego logiką gier komputerowych – liczy się czas, poziom „wejścia" i reakcja ochrony. Lokalna policja odnotowała co najmniej pięć takich zgłoszeń. Wierzący w kosmiczną katastrofę i galaktycznego władcę Xenu zapowiadają wykorzystanie do obrony „wszystkich dostępnych środków prawnych", podkreślając, że ich obiekty są przestrzenią religijną, a nie sceną do internetowych wyzwań. Działania młodych trwają, bowiem cały czas są „nakręcane" w mediach społecznościowych.

Indie: kościelna trwoga

Indyjskie kościoły drżą o swoje pieniądze. Jak twierdzą, nowa ustawa umożliwi państwu przejmowanie majątku organizacji religijnych.

W Indiach procedowana jest nowelizacja przepisów dotyczących zagranicznego finansowania organizacji religijnych. W praktyce daje ona władzom możliwość przejęcia kontroli nad majątkiem instytucji i wspólnot religijnych, którym cofnięto lub nie przedłużono zgody na przyjmowanie środków z zagranicy. Zgodnie z projektem, państwo mogłoby zabezpieczać i przejmować aktywa takich podmiotów do czasu rozstrzygnięcia ich statusu. Kościoły i organizacje chrześcijańskie ostrzegają, że rozwiązanie to może uderzyć w ich niezależność finansową i doprowadzić do zamknięcia szkół, szpitali i innych placówek. Władzom chodzi chyba bardziej o wille i luksusowe auta…

fot. Instagram

Austria: zakonnice na gigancie

Rita, Regina i Bernadette – wszystkie po osiemdziesiątce – znów zrobiły psikusa swoim przełożonym. Siostry z Klasztoru Goldenstein, które już wcześniej zasłynęły ucieczką z domu opieki, znów zniknęły, by… pojawić się w Watykanie.

Alarm po „zaginięciu" trzech zakonnic natychmiast ogłosił ich przełożony proboszcz Markus Grasl. Jak twierdził, siostry opuściły klasztor bez jakiejkolwiek informacji. W kurii zrobiło się nerwowo – nikt nie wiedział, gdzie są seniorki. Kilka godzin później na ich Instagramie pojawiło się nagranie, które mówiło wszystko: uśmiechnięte zakonnice stoją w Rzymie i biorą udział w audiencji generalnej papieża Leona XIV. Co ciekawe, podróż do Rzymu była wcześniej planowana. Odwołali ją austriaccy hierarchowie w ramach wcześniejszych negocjacji: siostry zostają w Goldenstein, ale nie jadą do Watykanu. Zakonnice miały jednak swoje plany. Nie wiadomo jeszcze, czy ta wyprawa będzie miała dla nich konsekwencje. W grę może wchodzić nawet kara kanoniczna. W tym wieku siostrzyczki bardziej boją się jednak kary boskiej niż kościelnej.

USA: 800 baniek na ugodę

Archidiecezja Nowego Jorku proponuje ofiarom księży pedofilów 800 mln dolarów w ramach ugody. Porozumienie obejmuje też publiczne ujawnienie nazwisk księży pedofilów.

Ugoda ma zakończyć wieloletnie postępowania sądowe związane z zarzutami wobec duchownych. Choć kwota robi wrażenie, dotyczy ponad 1 300 poszkodowanych. Publiczne ujawnienie nazwisk księży, wobec których istnieją wiarygodne oskarżenia, jest dla poszkodowanych kluczowe. Chodzi o przejrzystość i domknięcie spraw. Przykładem ma być sprawa Josepha Caramanno, który jako szesnastolatek był wykorzystywany przez duchownego ze szkoły katolickiej na Staten Island. Podkreśla, że wieloletnie oczekiwanie na rozstrzygnięcie jego doniesienia było równie trudne jak trauma molestowania. Ugoda pozwoli władzom kościelnym uniknąć bankructwa.

Portugalia: jedyny sprawiedliwy?

Biskup Évory zawiesza kolejnych księży wskazywanych w sprawach nadużyć seksualnych. Reszta episkopatu wciąż tylko zapowiada działania.

Biskup D. Francisco Senra Coelho zdecydował o zawieszeniu trzeciego już duchownego w związku z podejrzeniem o pedofilię. Jak podkreśla, działa „zgodnie z zasadami papieża Franciszka", stosując prewencyjne odsunięcie od posługi jeszcze przed zakończeniem postępowania. Ma to być efekt raportu z 2023 r., który ujawnił tysiące ofiar i wskazał listę podejrzewanych duchownych. Na tym tle postawa Évory wyraźnie kontrastuje z linią krajowego episkopatu, który zapowiada jedynie „więcej środków" i potrzebę dalszych analiz. Czy taka kościelna logika może przyczynić się do minimalizacji ryzyka dalszych przestępstw pedofilów w sutannach?

Stronę redaguje Wanda Kwiecień

eprasa.pl 2f7e4feda0

POLETKO PANA B.©

WETO ROZWODOWE

Wetomat Karol Nawrocki zawetował ustawę, która pozwala szybko i tanio (za 620 zł) rozwiązać małżeństwo przed urzędnikiem stanu cywilnego, jeśli para z minimum rocznym stażem małżeńskim nie ma małoletnich dzieci. Bo, zdaniem prezydenta, ochrona małżeństwa „nie polega na ułatwianiu rozstania, tylko na wspieraniu trwałości, pomimo różnych trudności". Nawrocki pragnie, by rodziło się więcej polskich dzieci (zmuszeni do wieloletnich przepychanek sądowych, małżonkowie wezmą się w końcu do prokreacji?!). To kolejne weto ideologiczne, wyrastające z wiary, że małżeństwo jest święte. „Dorośli ludzie, bez małoletnich dzieci, chcą po prostu spokojnie się rozwieść. Państwo powinno im to ułatwiać, także po to, by odciążyć sądy. Prezydent uznał jednak, że wie lepiej, jak powinni układać swoje życie" – komentuje Monika Rosa z KO. Mając sojusznika w pisowsko-konfederackim rządzie, Nawrocki może posunąć się dalej. Na przykład wprowadzić przepis, że rozwód jest możliwy tylko po 10 latach separacji. Albo wręcz zakazać rozwodów, czego domaga się bliskie mu Ordo Iuris.

CHRYJA POD WAWELEM

Szefowa krakowskich struktur PiS Barbara Nowak wezwała do bojkotu państwowych obchodów święta 3 maja, w tym mszy w katedrze wawelskiej, i zaprosiła pisowców na alternatywne obchody w kościele ojców bernardynów. Oficjalnie dlatego, że te państwowe organizował wojewoda Klęczar z PSL. Faktycznie jednak gorszą niż Klęczar postacią jest dla Nowak kardynał Ryś, który zastąpił na fotelu metropolity krakowskiego jej ulubieńca abp. Jędraszewskiego. Wystarczy zresztą zacytować jej płomienne wezwanie do bojkotu: „Oczywiście, jeśli ktoś woli brać udział w uroczystościach oficjalnych z kardynałem Rysiem i wojewodą Klęczarem, proszę bardzo, zapraszamy jednak gorąco do alternatywnego świętowania bez skażenia władzą tuskową. Nie chcemy, by niemiecki namiestnik i jego koalicja zepsuli nam nasze patriotyczne święto". Według Onetu, inicjatywa Nowak zaskoczyła i wkurzyła wielu pisowców. „Z tego będzie chryja" – prorokował ponuro jeden z nich. Zawsze warto uderzyć we „władzę tuskową", ale żeby wypowiadać wojnę kardynałowi metropolicie?...

WOŁY UKLĘKŁY

Stacja7.pl opowiada historię rolnika z Gidli k. Częstochowy Jana Czeczka, który w roku 1516, orząc swoje pole, „zauważył niezwykłą jasność". Na ten widok woły ciągnące pług... uklękły. Jan Czeczek dostrzegł „jasność bijącą z ziemi, a wśród niej wielki kamień, na którym leżała niewielka figurka Matki Bożej". Ukrył ją i schował w domu, na dnie skrzyni z ubraniami. Niestety, wkrótce rolnik i cała jego rodzina utracili wzrok! Pewnego dnia odwiedziła ich sąsiadka. Zainteresował ją wyjątkowy zapach unoszący się w ich domu. Zajrzała do skrzyni i już wiedziała, że ta wspaniała woń pochodzi właśnie od figurki. Opowiedziała wszystko gidelskiemu proboszczowi, a na jego polecenie figurkę obmyto z ziemi i przeniesiono do kościoła parafialnego. Wodą po obmyciu Czeczkowie przetarli oczy i natychmiast wszyscy odzyskali wzrok! Na pamiątkę tego cudu odbywają się „kąpiółki": raz do roku, w maju, ceremonialnie obmywa się figurkę Matki Bożej w winie. „Potem to winko, tzw. *winko gidelskie* rozdaje się ludziom. Doprowadziło ono już do bardzo wielu uzdrowień i nawróceń" – zapewnia o. Adam Szustak, dominikanin. Jego zakon prowadzi Sanktuarium Matki Bożej Gidelskiej. No to siup!

SMRÓD SIARKI

Walka o Kraków jest na finiszu: referendum ws. odwołania prezydenta Aleksandra Miszalskiego wyznaczono na 24 maja. Jego przeciwnicy uderzyli poniżej pasa, wmawiając publiczności, że w należącym do miasta Centrum Konferencyjnym ICE ma się odbyć „wydarzenie sataniczne", Satanic Convent 2026, z paskudną diabelską gębą w logo imprezy. Centrum Konferencyjne ICE i miasto zaprzeczyły, ale prawicowy lud nie uwierzył. „Szok! Władze Krakowa zgodziły się na organizację Satanic Convent 2026. Panie Miszalski, panu sufit na łeb spadł?" – grzmiała Suwerenna Polska, partyjka Ziobry. „Gdzie jest milicja, gdzie są biskupi?", „Od dawna czuć było siarką z tego urzędu!" – gorączkowali się internauci. Gdy poważne media ustaliły, że to *fake news*, wrogowie Miszalskiego nie odpuścili. „Było ono jednak (wydarzenie – D.W.) publicznie ogłaszane, sprzedawano bilety. Dopiero gdy sprawa trafiła do mediów, wszystko (ogłoszenia, bilety, ślady organizacji wydarzenia) zniknęły" – upierała się Barbara Nowak z PiS. A tak na serio, konstytucyjna wolność sumienia i wyznania przysługuje także wyznawcom Lucyfera.

MĘCZENNICA

Ułaskawiona przez Nawrockiego Weronika Krawczyk (patrz „FpM" nr 19/26) stała się ikoną katoprawicy, niemal kandydatką na ołtarze. Mówił o niej na Jasnej Górze przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda: „Jeszcze boleśniejsze jest, gdy dochodzi do sytuacji, w której stawanie w obronie życia poczętego może spotkać się z karą, a tym bardziej z karą więzienia". Jedno zdanie z arcybiskupich ust i dwa kłamstwa. Weronika Krawczyk nie została skazana za obronę życia poczętego, tylko za pomawianie lekarza ginekologa, że namawiał ją do aborcji, chociaż nie miała na to żadnych dowodów. Po drugie zaś, nie skazano jej na więzienie, lecz na 4 miesiące ograniczenia wolności plus prace społeczne w wymiarze 20 godzin miesięcznie, co trudno uznać za dotkliwą karę (bardziej ucierpiał lekarz, narażony na ataki fanatycznych katoli). Jak brzmi, panie Wojda, ósme przykazanie – nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu?

ZASTAW SIĘ A POSTAW SIĘ

Pierwsza komunia może zrujnować rodzinę: przyjęcie w restauracji, dekoracje, fotograf, atrakcje dla gości, często też noclegi dla przyjezdnych... Z badania Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej wynika, że 41 proc. rodziców planuje wydać 5-10 tys. zł, 23 proc. zmieści się w kwocie 3-5 tys., 16 proc. w kwocie 1,5-3 tys., 8 proc. zaszaleje za ponad 10 tys. i tylko 5 proc. nie przekroczy 1,5 tys. Rosną bowiem ceny, ale i aspiracje społeczne, a presja otoczenia jest tak silna, że mniej zamożni biorą „chwilówki", aby dobrze wypaść. Co do prezentów, minęły czasy rowerów, quadów czy popularnej ongiś gotówki w kopercie. Według Biznesinfo, aż 68,2 proc. badanych wybiera na prezent komunijny elektronikę. Absolutnym hitem są laptopy (43,9 proc. wskazań), tuż za nimi smartfony z najwyższej półki (14,6 proc.), tablety, komputery stacjonarne, konsole do gier, drony oraz gogle do wirtualnej rzeczywistości (VR). Czy przez te gogle dziewięciolatek dostrzeże religijny sens całego święta, pozwalamy sobie wątpić.

EPITAFIUM BISKUPA

Zabetonował polski katolicyzm na długie lata" – mówi prof. Stanisław Obirek o zmarłym niedawno w wieku 85 lat abp. Józefie Michaliku (patrz „FpM" nr 19/26). I przypomina *credo* hierarchy: „Katolik ma obowiązek głosować na katolika, chrześcijanin na chrześcijanina, muzułmanin na muzułmanina, żyd na żyda, mason na masona, komunista na komunistę". W ten sposób Michalik połączył religię z polityką, wykopując przepaść między katolikami różnych opcji. Jeszcze głośniejsza stała się jego obrona ks. Michała Moskwy z Tylawy od lat molestującego dziewczynki: „Niewłaściwa postawa często wyzwala się, kiedy dziecko szuka miłości. Ono lgnie, zagubi się i jeszcze tego drugiego człowieka wciąga".

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 2f7e4feda0

Nauki wiejskiego klechy

„Fałszywy pasterz spod znaku tęczowej flagi" promujący „żydowski punkt widzenia" – tak wiejski ksiądz Beniamin Sęktas nazwał kard. Grzegorza Rysia. W kościelnym światku zawrzało.

W ostatnich miesiącach ksiądz diecezji drohiczyńskiej bardzo ostro wypowiadał się m.in. pod adresem kard. Grzegorza Rysia, Konferencji Episkopatu Polski, a także w sprawie dokumentu *Fiducia supplicans*, i to prawdopodobnie stało się bezpośrednim powodem interwencji biskupa drohiczyńskiego" – donosi Stacja7.pl, a za nią niemal wszystkie inne znane nam katolickie i skrajnie prawicowe portale.

Ksiądz listy pisze

Duchowny już w grudniu ub.r. apelował do kardynała, by ten zaniechał objęcia urzędu arcybiskupa metropolity krakowskiego. Zarzucał mu m.in. zbyt daleko idącą otwartość wobec środowisk katolików LGBT, niewłaściwą interpretację *Fiducia supplicans* (watykańskiego dokumentu dopuszczającego nieformalne błogosławieństwa m.in. par tej samej płci, bez zmiany nauczania o małżeństwie), a także „nadmierne eksponowanie perspektywy żydowskiej" w wypowiedziach i nieodpowiednie podejście do dialogu międzyreligijnego. Duchowny nie przebierał w słowach. Nazwał Rysia m.in. „fałszywym pasterzem spod znaku tęczowej flagi" i „jawnym współpracownikiem tęczowych katolików". Oberwało się też Konferencji Episkopatu Polski. Zdaniem ks. Sęktasa, polscy biskupi obrali zbyt liberalny kierunek zmian w polskim Kościele (!). Według niego, odchodzą oni od tradycyjnego nauczania moralnego Kościoła, ulegają presji środowisk świeckich, nie bronią wystarczająco tradycyjnej katolickiej tożsamości i dopuszczają „rozmywanie" nauczania Kościoła w imię nowoczesności.

Nie nasza sprawa

Trwające kilka miesięcy hejtowanie Rysia widocznie nie przeszkadzało jego kolegom po fachu. Dopiero kiedy sami „oberwali", kuria diecezjalna w Drohiczynie odniosła się do sprawy. Oświadczyła (1 maja br.), że publikacje księdza są wyłącznie jego prywatnymi opiniami, na wyrażanie których „nie miał zgody". „Ze względu na to, że kapłan ten nie zachował obowiązujących norm Kodeksu Prawa Kanonicznego, a zwłaszcza zasad zawartych w dekrecie ogólnym Konferencji Episkopatu Polski w sprawie występowania duchownych, członków instytutów życia konsekrowanego, stowarzyszeń życia apostolskiego oraz niektórych wiernych świeckich w mediach z dn. 11.10.2021 r., na spotkaniu z biskupem drohiczyńskim został przez niego upomniany i otrzymał zakaz publikowania podobnych treści w przyszłości. Został również wezwany do podjęcia stosownych kroków w celu naprawienia wyrządzonych krzywd i wywołanego zamętu" – napisał ks. Marcin Gołębiewski, rzecznik prasowy diecezji drohiczyńskiej.

Sam kard. Ryś nie odniósł się do sprawy.

Katolickie obozy

Jeszcze więcej zabawy dostarcza perspektywa czytelników katolickich i skrajnie prawicowych portali. Część z nich (Deon.pl i „Gość Niedzielny") wskazuje na nieakceptowalną formę listów ks. Sęktasa: „to zgorszenie wiernych", „Krytyka może być, ale nie w takim tonie", „To podważa jedność Kościoła". Jednak na pierwszy plan wysuwa się zdecydowane poparcie słów księdza. „To co większość szepce, jeden powiedział na głos", „Widać, ile matołów chodzi na spędy z koszernym agentem Rysiem, przygłupy nigdy nie zmądrzeją, prawdziwy katolik ma w dupie nauki Rysia i tym podobnych", „Ryś z lichwiarzami w jednym szeregu. Wystarczy wejść na strony jakiegokolwiek sądu żeby zobaczyć, co ta banda zwyrodnialców robi z Polakami w Polsce" – głoszą wpisy pod artykułem na stronie Radiokrakow.pl. „Biskupi i kardynałowie oraz kapłani będziecie surowo rozliczeni z wiary i dochowania wierności Chrystusowi" – piszą z kolei czytelnicy Pch24.pl.

Tajemniczy „prorok"

Ksiądz Beniamin Sęktas został wyświęcony w 2020 r. Co ciekawe, zajmuje się twórczością literacką – ma na koncie tomik wierszy „Cztery pory wiary". Pracował w Katedrze Trójcy Przenajświętszej w Drohiczynie. Na oficjalnej stronie diecezji drohiczyńskiej widnieje jako proboszcz wiejskiej parafii Wniebowzięcia NMP w Jabłonnie Lackiej. Obecnie jednak tę funkcję pełni inny duchowny. Jeszcze w czerwcu ub.r. brał jednak udział w uroczystym otwarciu „przebudowy drogi dojazdowej do gruntów rolnych w miejscowości Ludwinów". Nie wiadomo, jakie stanowisko piastuje obecnie. Jego artykuły pojawiają się w serwisach o konserwatywnym profilu i mediach społecznościowych.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Problem z „księdzem Arsenem"

Procedura ekstradycyjna Sławomira A., byłego duchownego podejrzanego o przestępstwa seksualne wobec dzieci, wciąż się przeciąga. Mimo że od jego zatrzymania na Wyspie Man minął prawie rok, nadal nie wiadomo, kiedy wróci do Polski.

fot. Poszukiwani.policja.gov.pl

Według prokuratury, „ksiądz Arsen" wykorzystując swoją pozycję, stosując przemoc, groźby i podstęp, miał wykorzystywać dziewczynki podczas zajęć muzycznych i działalności duszpasterskiej prowadzonej w parafii katedralnej Niepokalanego Poczęcia NMP w Siedlcach. Zarzuty obejmują 25 czynów wobec pięciu nieletnich, poniżej 16. roku życia. Do przestępstw miało dochodzić w latach 2006-2015. Tuż po postawieniu zarzutów (2023 r.) duchowny uciekł z kraju i przez dwa lata ukrywał się na brytyjskiej Wyspie Man, gdzie pracował w restauracji. Został zatrzymany w czerwcu ub.r. na podstawie czerwonej noty Interpolu. Odmówił dobrowolnej ekstradycji do Polski. Obecnie znajduje w brytyjskim areszcie.

Planowana na 5 maja rozprawa, na której zapaść miała ostateczna decyzja ekstradycyjna, nie odbyła się. Opóźnienie wynika z konieczności uzupełnienia dokumentacji, o co wystąpiła strona brytyjska. Jak poinformował Bartłomiej Świderski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Siedlcach, wymagane materiały zostały już przekazane. Zaznacza jednak, że brytyjski system nie gwarantuje szybkiego zakończenia sprawy.

Sławomir A. był charyzmatycznym liderem zespołów młodzieżowych i pracował w wielu parafiach m.in. w Adamowie, Ostrowie Lubelskim, Ortelu Królewskim. Był też związany z parafią Trójcy Świętej w Łosicach, gdzie do 2014 r. pełnił funkcję wikariusza. Miejscowość ta ma już na swoim koncie jednego skazańca w sutannie. Ksiądz Sebastian M. z parafii pw. Zygmunta Króla został w ub.r. skazany na 5 lat więzienia za gwałt na 17-latce.

KWW

„Dyskretna" pomoc z kurii

We Wrocławiu powstał pierwszy w Polsce zespół wsparcia dla księży w kryzysie. „Jest niezależny od biskupów i kurii" – twierdzą inicjatorzy. Czyżby?

fot. Archidiecezja.wroc.pl

Zespół Pomocy Kapłańskiej ma oferować wsparcie księżom zmagającym się z różnymi trudnościami – od problemów psychologicznych, duchowych i wszelkiego rodzaju uzależnień przez wypalenie zawodowe i samotność po kwestie zdrowotne i finansowe. Jak informuje wrocławski „Gość Niedzielny", inicjatywa ma charakter pionierski i powstała w obliczu rosnących oczekiwań wobec księży, którzy – poza funkcją duszpasterską – pełnią także rolę liderów lokalnych społeczności i zarządców parafii.

„Naszą misją jest niesienie wsparcia w duchu troski, zaufania oraz pełnej dyskrecji. Działamy w oparciu o zasadę „księża dla księży", szanując wolność i godność każdego" – czytamy na stronie Formacji Stałej Prezbiterów Archidiecezji Wrocławskiej.

Do Zespołu o pomoc może zwrócić się nie tylko ksiądz z problemami, ale też parafianin zatroskany o swojego duszpasterza. Jak to w Kościele, na pierwszy rzut oka wszystko wygląda pięknie, dopóki nie zaczniemy przyglądać się szczegółom. Z uwagi na „poufny" charakter działalności formacja nie ujawnia, z czym najczęściej zwracają się do niej duchowni. Jak zapewnia, miała już jednak w ostatnim czasie „odnotować kilka zgłoszeń". Kluczowym elementem jej działania miało być zapewnienie pełnej dyskrecji księżom z problemami i niezależność od kurii. W skład Zespołu weszło dwóch „mężów zaufania", w tym ks. Arkadiusz Kruk i ks. Marcin Danielczuk – wybranych spośród kolegów po fachu w drodze głosowania. „...co ma gwarantować najwyższy poziom zaufania" – czytamy na stronie.

Na nich przypada jednak aż sześciu księży „z urzędu", nominowanych przez metropolitę wrocławskiego abp. Józefa Kupnego. I to by było na tyle, jeśli chodzi o „niezależność", „poufność" i deklarowany „brak obaw o zadenuncjowanie".

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 2f7e4feda0

Nadpobudliwy cierń ks. Romana

Kościół. Jadzia leży na podłodze zwijając się w konwulsjach i trzymając za głowę. Dookoła niej wierni. Ksiądz Roman Ch. opowiada, w jaki sposób przez jej głowę przechodzą ciernie z korony Jezusa.

Pokój hotelowy w nadmorskim kurorcie. Młode dziewczyny leżą na łóżkach z równo ułożonymi nogami i z rękami rozłożonymi na boki, w znak krzyża. Są wyczerpane drgawkami i konwulsjami, a mimo to ramiona trzymają prosto. Coraz ciszej szepczą niezrozumiałe słowa. Ksiądz Roman Ch. wie, jak je objaśnić. Inny pokój hotelowy nad morzem. Dziewczyna zwija się i krzyczy. To mistyczka, która wymienia grzechy nieczystości zgromadzonych w pokoju osób. Ksiądz Roman Ch. ostrzega przed demonem, którego właśnie w tej chwili widzi. Ten krąży pomiędzy wiernymi i czyha na ich dusze.

Matka boska płacze krwawymi łzami, kiedy ludzie popełniają grzech nieczystości. Krwawe łzy pojawiają się zawsze, kiedy młodzi uprawiają seks przedmałżeński. Wedle księdza Romana, to brudzenie łoża. Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi rządzą w domach wiernych, dlatego jeśli dochodzi tam do kłótni lub braku posłuszeństwa wobec grupy księdza Romana Ch., to właśnie te serca są ranione.

„Prokurator Judei"

W tym miesiącu prokuratura (zapewne opętana przez szatana) ujawniła zarzuty stawiane księdzu Romanowi Ch. Lista jest długa, a znajdujemy na niej m.in.: manipulowanie wiernymi, dopuszczanie się przemocy fizycznej, psychicznej i emocjonalnej oraz nadużycia seksualne. Mówiąc wprost: gwałty. Ksiądz Roman Ch. prowadził swoją wspólnotę jak sektę, a będąc egzorcystą, znał socjotechniki perswazji. Dlatego mógł wmawiać wiernym cokolwiek przyszło mu do głowy. Wszystko działo się w parafii diecezji radomskiej, gdzie powołał swoją Armię Matki Boskiej Brzemiennej. Werbunek członków Armii odbywał się w całej Polsce, bo ksiądz Roman Ch. przez lata był związany z ogólnopolską wspólnotą SYCHAR (Wspólnota Trudnych Małżeństw), gdzie pełnił funkcję duszpasterza. To właśnie z tej grupy wyciągał osoby przechodzące kryzysy życiowe, wykorzystując do tego ośrodki rekolekcyjne w różnych częściach Polski, gdzie SYCHAR organizował swoje spotkania.

O praktykach i patologii księdza postawionego przed sądem można by długo opowiadać. Przeraża świadomość, że mamy XXI w., a ludzie kupują opowieści o krwawiących oczach matki boskiej, koronie cierniowej, czy widzenia cudzych grzechów. Jakoś długo trwało, zanim ludzie zaczęli widzieć relację przyczynowo-skutkową: najpierw spowiedź, a potem objawienie i ujawnienie złych uczynków przez mistyczki. Długo też tak prymitywnie manipulowani ludzie wierzyli, że to, co im się przydarza, jest prawdą i drżeli przed demonem, który ich ponoć nawiedzał.

Fałszywi prorocy

Upokarzanie, manipulowanie uczuciami, gwałty i przemoc fizyczna to codzienność wspólnoty/sekty, jaką stworzył sobie człowiek w sutannie. Sprawa księdza Romana Ch. jak w soczewce pokazuje niebezpieczeństwo wiary. Dyskutujemy o konieczności ograniczania rozwoju sztucznej inteligencji, a ludzie ciągle dają się wykorzystywać i okradać z normalnego życia. Cały problem z Kościołem leży dokładnie w tym przestępczym procederze. Najpierw dziecko uczone jest, że co ksiądz powie jest święte i równocześnie uczy się bezkrytycznego przyjmowania każdej bzdury, jaką usłyszy z ambony i przeczyta w tekstach uznanych za święte. Do tego osoba wierząca ćwiczona jest w posłuszeństwie i rutynie. Co niedzielę msza, co roku te same święta, powtarzalne rytuały, modlitwy. Świadomość wiernych zostaje w ten sposób wsadzona do klatki i spętana religijnymi zasadami. Potem już bardzo łatwo wmówić człowiekowi, że patrzy na niego bóg, a przez jego głowę przechodzą ciernie chrystusowej korony. Jeśli wszystko się dzieje w zamkniętej strukturze, mamy przepis na stworzenie doskonałych warunków do manipulacji, gwałtu, kradzieży…

Ksiądz Roman Ch. doczekał się zarzutów prokuratorskich. Ile jeszcze jest osób manipulowanych przez podobnych zwyrodnialców? Rodzi to pytania: jak długo będziemy to znosić? Kiedy ludzie przestaną zmuszać swoje dzieci do chodzenia na katechezy i do kościoła? Średniowiecze dawno za nami, a mimo to nie tylko pozwalamy na rozwój zabobonów, ale również bezrefleksyjnie patrzymy na wpychanie dzieci w niebezpieczne i patologiczne środowisko. To, że są ludzie którzy potrzebują wierzyć, nie może usprawiedliwiać narażania innych na cierpienie.

prof. Joanna Hańderek

fot. Gov.pl

Donos do papieża

Donald Tusk spotkał się w Watykanie z Leonem XIV. Stowarzyszenie Katechetów Świeckich usiłowało wykorzystać premiera jako posłańca do przekazania donosu na… niego samego.

Podczas audiencji w Watykanie Donald Tusk rozmawiał z papieżem Leonem XIV oraz sekretarzem stanu kardynałem Pietro Parolinem. Jak podało Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej, spotkanie przebiegło w serdecznej atmosferze i dotyczyło sytuacji społecznej kraju oraz relacji między Kościołem a państwem, „zwłaszcza w obszarze edukacji oraz w zagadnieniach etycznych". Poruszono również kluczowe tematy międzynarodowe: konflikt w Ukrainie, zbrojenia Europy oraz rolę Polski w Unii Europejskiej.

„Zaskakująco nieoficjalnie"

Po spotkaniu Donald Tusk na briefingu prasowym przekazał Polakom słowa papieża, aby „nie opuszczać głów i nie tracić nadziei", a „budować siły na rzecz dobra".

– Świat nie musi pogrążać się w chaosie, jeśli ludzie dobrej woli odnajdą siebie i będą działać zjednoczeni – powtórzył słowa Leona XIV szef rządu.

Tusk przyznał, że jest bardzo poruszony rozmową z papieżem. Jak relacjonował była ona „zaskakująco nieoficjalna" i nie ominęła kwestii religii w szkole.

– Moi rozmówcy usłyszeli, że dopóki jestem premierem, będę szukał dialogu i dobrej rozmowy, a nie szukał konfrontacji. Jest oczywiście temat religii w szkołach, w którym mamy odrębne poglądy, ale zapewniłem, że w interesie Polski jest szukanie dobrych porozumień. Nie trzeba rezygnować z własnych poglądów, a przekonywać siebie nawzajem bez podnoszenia głosu – powiedział.

Paszkwil katechetów

Największe emocje, zarówno przed, jak i po wizycie w Watykanie, wzbudził wątek listu od Stowarzyszenia Katechetów Świeckich (SKŚ), przekazanego premierowi kilka dni przed wylotem. Katecheci poskarżyli się w nim papieżowi, że rząd Donalda Tuska systematycznie wypycha religię ze szkół, ograniczając ją do jednej godziny tygodniowo. Według Katolickiej Agencji Informacyjnej, w liście napisano wprost, że premier „firmuje działania ograniczające obecność religii w systemie oświaty". Stowarzyszenia Katechetów Świeckich podkreśla, że zmiany uderzają w uczniów i nauczycieli, a projekt obywatelski „TAK dla religii", poparty przez 500 tys. osób, utknął w martwym punkcie. Na oficjalnych stronach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w mediach społecznościowych Donalda Tuska ani na stronach rządowych nie pojawiła się jednak informacja, czy premier przekazał dokument Leonowi. Przed wizytą zapowiedział przekazanie papieżowi Pięcioksięgu Mojżeszowego w języku kaszubskim. Pod postem Donalda Tuska na Facebooku, SKŚ wyraziło nadzieję, że wraz z podarkiem premier przekaże ich list – „głos tysięcy nauczycieli religii, rodziców i obywateli zatroskanych o miejsce wartości chrześcijańskich w polskiej szkole". Premier nie odpisał. Odpowiedziało jednak wielu internautów.

„Szkoła to miejsce gdzie powinny królować uniwersalne wartości. Miejscem nauczania religii powinien być kościół i salki katechetyczne przy kościołach", „(…) mam nadzieję że wyprowadzi religię z szkoły do szkółki kościelnej tam jest jej miejsce. Może porozmawia o rozwiązaniu konkordatu", „(…) a cóż religia robi w szkole, w kościołach miejsca dosyć i klimat znacznie lepszy dla duchowości a państwo jest świeckie" – pisali w komentarzach.

Donald Tusk potwierdził, że Leon XIV „z radością przyjął zaproszenie do złożenia wizyty w Polsce".

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 2f7e4feda0

Pytania dotyczące Biblii (239)

Sens życia

Jeden z Czytelników pisze: „Zawsze, ilekroć dochodzi do przedwczesnej śmierci kogoś z moich bliskich, zastanawiam się czy nasze życie ma jakikolwiek sens, a jeśli ma, to co o nim decyduje?”.

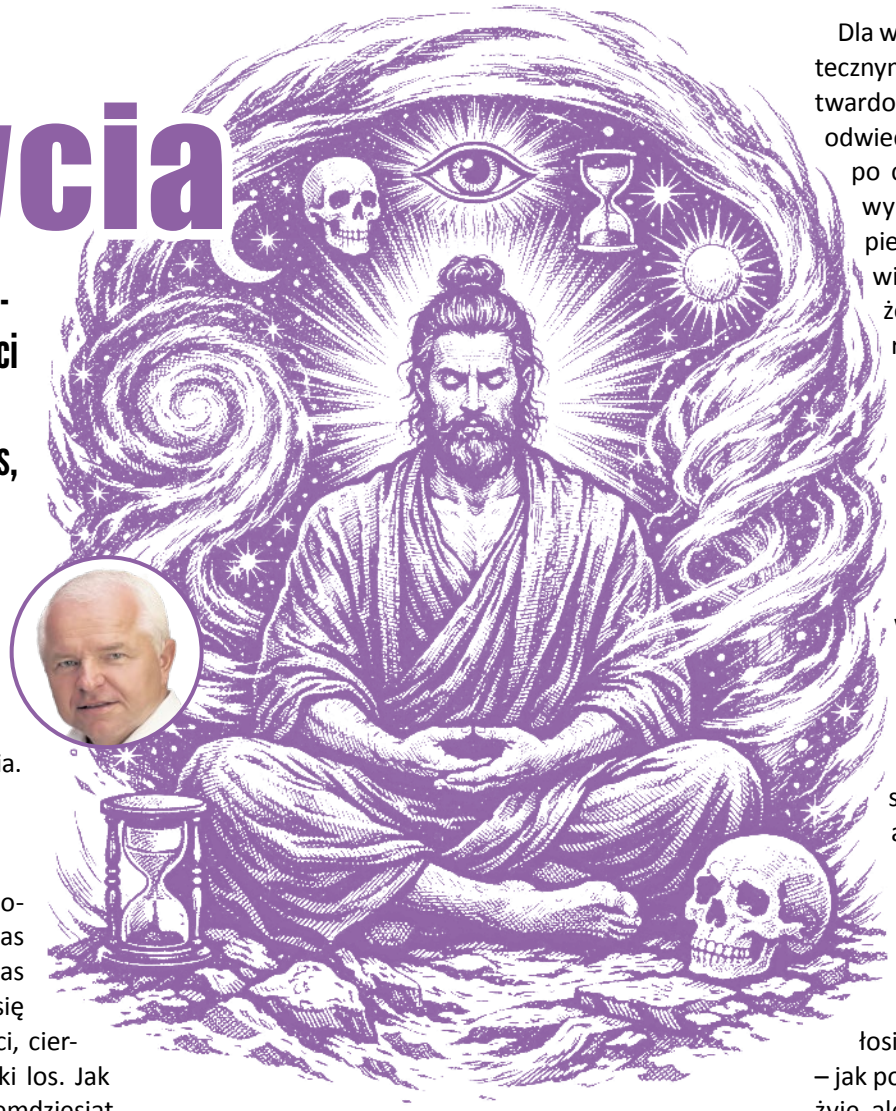

Zanim przejdę do odpowiedzi na te pytania, każdy zapewne przyzna, że śmierć, szczególnie naszych najbliższych, zawsze jest dotkliwym ciosem i wtedy wydaje się, iż nasze życie rzeczywiście pozbawione jest jakiegokolwiek sensu i znaczenia.

Bolesna prawda

Prawdą bowiem jest, że śmierć bliskiej osoby wywraca niemal wszystko, co miało dla nas znaczenie. Wtedy też słowa pociechy, że czas leczy rany i zaciera pamięć, na niewiele się zdają. Ale prawdą jest również, że trudności, cierpienia oraz śmierć wpisane są w nasz ludzki los. Jak mówi psalmista, „życie nasze trwa lat siedemdziesiąt, a gdy sił stanie, lat osiemdziesiąt; a to, co się ich chlubą wydaje, to tylko trud i znój, gdyż chyżo mijają, a my odlatujemy” (Ps 90,10). Głębokie rozterki wewnętrzne w takiej chwili powinny zatem skłaniać nas raczej do refleksji, a nie do rezygnacji czy myśli samobójczych. Zwraca na to uwagę również Księga Koheleta, w której czytamy: „Lepiej iść do domu żałoby, niż iść do domu biesiady; bo tam widzi się kres wszystkich ludzi, a żyjący powinien brać to sobie do serca” (Koh 7,2). Zwłaszcza że żyje się tylko raz i nikt nie może być pewny tego czy dożyje jutra, jak mówi Księga Przysłów: „Nie chwal się dniem jutrzejszym, bo nie wiesz, co dzień może przynieść” (Prz 27,1, por. Łk 12,20).

Niezależnie zatem od śmierci naszych bliskich, życie nasze może nadal mieć sens. Co o nim decyduje?

Hierarchia wartości

My sami. Sami bowiem decydujemy o tym, co ma sens, co jest dla nas naprawdę ważne. Każdy więc, kto szuka głębszego sensu życia, musi sam dla siebie ustalić, co naprawdę jest ważne, co ma znaczenie. Czy najważniejszą będzie rodzina (żona, dzieci, rodzice i troska o ich bezpieczeństwo socjalne i duchowe), czy nauka i praca (dążenie do samorealizacji i kariery), czy też jedynie dążenie do dobrobytu i wygód (spełnienie marzeń i przyziemnych pragnień serca)… Innymi słowy, każdy musi sam określić własny system wartości, nadrzędne zasady moralne, a następnie podporządkować im swoje życie. Ponieważ mimo iż w życiu nie da się uniknąć cierpienia, niesprawiedliwości i śmierci, i my sami nie jesteśmy doskonali, to i tak nasze życie nabierze większego sensu, niż gdybyśmy takich wysiłków nie podejmowali. Jak to ktoś parafrazując, powiedział: „Do pełnej samorealizacji i szczęścia dochodzimy wtedy, gdy dochodzi do jedności pomiędzy przyjętymi zasadami moralnymi a codzienną praktyką”. To też, mimo tragicznych doświadczeń, pozwoli nam przeżyć życie z sensem, zwłaszcza że nie żyjemy wyłącznie dla siebie, ale także dla innych. Właściwie można powiedzieć, że życie ma tak długo sens, jak długo jeszcze ktoś nas potrzebuje. W Liście do Galacjan Paweł z Tarsu ujął to tak: „Przeto, póki czas mamy, dobrze czyńmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Ga 6,10). Zwłaszcza że korzyści z Biblii człowiek osiąga tylko wtedy, kiedy ta inspiruje go nie tylko do nauki, do poprawy i sprawiedliwości, ale także „do wszelkiego dobrego dzieła” (2 Tm 3,16.17). Ponieważ ostateczną wartość naszego życia określa nasz stosunek do innych, jak mówi jedno z największych przykazań Tory: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego” (Kpł 19,18).

> „Do pełnej samorealizacji i szczęścia dochodzimy wtedy, gdy dochodzi do jedności pomiędzy przyjętymi zasadami moralnymi a codzienną praktyką”.

Rzecz w tym, by miłować nie tylko „słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1 J 3,18), czyli: 1. głodnych nakarmić, 2. spragnionych napoić, 3. nagich przyodziać, 4. przychodniów w dom przyjąć, 5. więźniów pocieszać, 6. chorych odwiedzać, 7. umarłych pogrzebać (por. Mt 25,35-36).

Ostateczny cel

Wszyscy też stawiamy sobie określone cele – bliższe i dalsze. Te zaś wymagają poświęcenia, niezależnie od tego czy dotyczą naszej egzystencji tu (wykształcenia, kariery zawodowej, władzy, zdrowia itp.), czy też skupiają się na celach duchowych, poszukiwaniu czegoś, co każe im pytać o głębszy sens ich istnienia.

Dla wierzących, Żydów i nie-Żydów, takim celem ostatecznym jest nadzieja życia wiecznego. Chociaż również twardo stąpają po ziemi, szukają jednak odpowiedzi na odwieczne pytania: skąd pochodzimy, kim jesteśmy, po co tu jesteśmy i dokąd zmierzamy? Pytania te wynikają bowiem nie tyle z lęku przed śmiercią lub piekłem, co z przeświadczenia, że „życie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie” (Mt 6,25); że jest ono darem Bożym i tylko Bóg, który stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo (Rdz 1,26), może wypełnić je treścią, która czyni je prawdziwie spełnionym. To zaś oznacza, że podstawą prawdziwie głębokiego sensu życia jest duchowa więź z Bogiem już tu i teraz oraz postępowanie w sposób godny, według etycznych przykazań Dekalogu.

Według Księgi Rodzaju, już do Abrahama powiedziano: „Jam jest Bóg Wszechmogący, trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały” (Rdz 17,1). Później zaś podobne słowa skierowano do Izraela: „Teraz więc, Izraelu, czego żąda od ciebie Pan, twój Bóg! Tylko, abyś okazywał cześć Panu, swemu Bogu, abyś chodził tylko jego drogami, abyś go miłował i służył Panu, swemu Bogu, z całego serca i z całej duszy, abyś przestrzegał przykazań Pana i jego ustaw, które Ja ci dziś nadaję dla twego dobra” (Pwt 10,12-13, por. Mi 6,8).

W wersetach tych podkreśla się więc to, co najważniejsze w Torze: „sprawiedliwość, miłosierdzie i wierność” (Mt 23,23). Ponieważ zaś – jak powiedział Jezus – „Nie samym chlebem człowiek żyje, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4), dlatego też, jak mówi Księga Hioba, Bóg „przemawia raz i drugi (…) we śnie, w nocnym widzeniu, gdy głęboki sen pada na ludzi (…). Wtedy otwiera ludziom uszy, niepokoi ich i ostrzega, aby odwieść człowieka od złego czynu i uchronić męża od pychy. Zachowuje jego duszę od grobu, a jego życie od śmiertelnego pocisku (…). Oto Bóg czyni to wszystko z człowiekiem dwa razy, trzy razy, aby wywieść jego duszę z grobu, oświecić światłem żyjących” (Hi 33,14-18.29).

Bóg nie ma bowiem upodobania w śmierci grzesznika, ale by się „odwrócił od swoich dróg i żył” (Ez 18,23), by doświadczył duchowej przemiany, dzięki której dopiero pojawia się pragnienie głębszej więzi z Bogiem, o której jeden z psalmistów pisał tak: „Moim szczęściem być blisko Boga. Pokładam w Panu, w Bogu nadzieję moją, aby opowiadać o wszystkich dziełach twoich” (Ps 73.28). Tak rozumiana duchowa przemiana decyduje też o prawdziwym sensie życia, o zmianie stosunku do świata, otoczenia, środowiska i ludzi. Razić nas będzie zło, niesprawiedliwość, znieczulica, bezduszność.

A zatem, z biblijnego punktu widzenia, pytanie o głębszy sens życia zawsze wiąże się z właściwym stosunkiem do Boga i bliźnich oraz z wykorzystaniem wszystkich sił, zdolności i możliwości (por. Mt 25,14-30). Jeśli więc ktoś mówi: „Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20). Dlatego też, cokolwiek człowiek czyni dla innych, zawsze czyni również dla Boga. Psalmista ujął to następująco: „Zaufaj Panu i czyń dobrze (będącym w potrzebie), mieszkaj w kraju i dbaj o wierność! Rozkoszuj się Panem, a da ci, czego życzy sobie serce twoje! Powierz Panu drogę swoją, zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni. Wyniesie jak światło sprawiedliwość twoją, a prawo twoje jak słońce w południe” (Ps 37,3-6).

Bolesław Parma

eprasa.pl 2f7e4feda0

Wielka Brytania: armia zabija krzykiem

„Co się stało z naszą armią”

Pamiętacie z dzieciństwa zabawę w wojnę? Dwa związane patyki imitowały pistolet albo karabin, a za odgłos wystrzałów robiły krzyki „tatatatatata” albo „pif-paf”, wieńczone triumfalnym okrzykiem: „zabity”!

Proste, tanie i co najważniejsze – uczciwe. Nikt nie udawał, że to coś więcej niż zabawa. Problem zaczyna się wtedy, gdy takie udawanie przestaje być zabawą.

Na antenie brytyjskiej stacji radiowej LBC w programie „Nick Ferrari at Breakfast”, byli żołnierze brytyjskiej armii mówili, że podczas ćwiczeń zdarza się symulować strzały okrzykiem „bang bang”, bo brakuje amunicji ćwiczebnej. Oficjalnie problemu nie ma. Nieoficjalnie – słychać go bardzo wyraźnie. Oczywiście, wszystko da się wytłumaczyć: „procedury”, „etap szkolenia”, „optymalizacja kosztów”.

W brytyjskim wydaniu optymalizacja najwyraźniej polega na tym, że najpierw optymalizuje się rzeczywistość, a potem próbuje ją zastąpić słowem. Bo symulacja to dodatek do treningu. Jeśli zaczyna go zastępować, to znaczy, że ktoś wcześniej uznał, iż prawdziwy trening jest zbyt kosztowny.

Bareja by tego nie wymyślił

Według relacji pojawiających się w brytyjskich mediach oraz wypowiedzi samych żołnierzy, podobne sytuacje miały miejsce także w Estonii, gdzie brytyjskie jednostki stacjonują w ramach NATO. W praktyce oznaczało to ćwiczenia, podczas których część żołnierzy zmuszona była symulować ogień okrzykami „bang bang”, podczas gdy inni – w tym sojusznicy – korzystali z normalnej amunicji ćwiczebnej. Różnica była na tyle czytelna, że trudno było ją uznać za element scenariusza, zwłaszcza dla tych, którzy przyjechali tam z armiami, w których strzał wciąż oznacza coś więcej niż dźwięk wydany ustami.

Choć oficjalne komunikaty Ministerstwa Obrony często malują obraz nowoczesnej armii, rzeczywistość coraz częściej przebija się bokiem. W raportach parlamentarnych z lat 2024-2025 coraz częściej pojawia się termin *hollowed-out force* (wydrążona armia). To struktura, która na papierze ma imponujący arsenał, ale w rzeczywistości jest pusta: brakuje jej ludzi, części zamiennych i przede wszystkim „siły ognia”.

Po 10 dniach *tea time**

Według analiz parlamentarnych i wypowiedzi byłych przedstawicieli resortu obrony, obecnie brytyjskie zapasy amunicji w wypadku konfliktu o wysokiej intensywności wystarczyłyby zaledwie na kilka dni. (W niektórych ocenach mówi się o tygodniu, w innych o maksymalnie dziesięciu dniach działań). Oficjalnie to „wyzwanie logistyczne”. Nieoficjalnie: efekt wieloletnich zaniedbań, opóźnień w produkcji i decyzji politycznych, wśród których jedną z najważniejszych było przekazanie znacznej części zasobów Ukrainie. Nie jedyną, ale jedną z tych, których skutki najłatwiej dziś policzyć w pustych magazynach. Bo o ile polityczne deklaracje można formułować bez ograniczeń, o tyle magazynów nie da się zapełnić retoryką. W takiej sytuacji nawet drobne oszczędności zaczynają mieć znaczenie. Także te na poziomie szkolenia. I wtedy pojawia się dźwięk, który nie powinien mieć nic wspólnego z nowoczesną armią: „bang bang”.

To jednak dopiero początek. Bo jeśli oszczędności i brak zasobów dotykają bezpośrednio żołnierzy na poligonach, to prawdziwa erozja następuje tam, gdzie nikt nie zagląda – w infrastrukturze i procedurach bezpieczeństwa obiektów wojskowych.

Kiedy armia zaczyna przypominać dekorację teatralną, przestaje dziwić, że nawet najbardziej strzeżone punkty na mapie stają się bezbronne wobec zwykłej, niemal prymitywnej zuchwałości. Jeśli armii nie stać na amunicję, to czy chociaż stać na szczelne płoty i czujnych strażników? Odpowiedź nadeszła z miejsca, które powinno być twierdzą nie do zdobycia. W styczniu 2026 r. z bazy RAF Wyton, jednego z kluczowych ośrodków brytyjskiego wywiadu wojskowego, zniknęło 56 ton kabli miedzianych. Złodzieje wjechali na teren jednostki przez dziurę wyciętą w ogrodzeniu. Załadowali sprzęt. A potem pojawił się problem: ciężarówka była zbyt ciężka, żeby wyjechać tą samą drogą. Zrobili więc to, co w takim systemie jest najbardziej racjonalne. Wyjechali przez główną bramę pozdrawiając ochronę koleżeńskimi gestami.

W marynarce

Brytyjska armia lata świetności ma już zdecydowanie za sobą. Wprawdzie rząd uspokaja, że jest „silna, zwarta i gotowa”, ale w tym zestawie przymiotników najbardziej stabilny wydaje się tylko jeden element – retoryka.

Najlepiej widać to na morzu. W rozmowie na żywo brytyjski minister obrony John Healey przez dłuższą chwilę nie był w stanie podać, iloma okrętami dysponuje Royal Navy. A kiedy w końcu odpowiedział, okazało się, że niekoniecznie poprawnie. Bo problemem nie jest to, że okręty się psują. Problemem jest to, że nikt do końca nie wie, ile jest sprawnych. W przypadku Royal Navy flota coraz częściej przypomina projekt w dwóch wersjach: oficjalnej i użytkowej.

Najbardziej wymowny jest przykład dwóch lotniskowców, dumy narodu, które łącznie kosztowały podatników ponad 6 miliardów funtów. W obu przypadkach problem pojawił się dokładnie wtedy, kiedy miały działać. Jeden wypłynął i musiał zawrócić z powodu awarii wału napędowego (2022). Drugi nie był w stanie nawet opuścić portu, aby udać się na kluczowe manewry NATO (2024). Trudno o bardziej zwięzłe podsumowanie potęgi, która najlepiej funkcjonuje wtedy, gdy stoi w porcie. Do tego dochodzi sytuacja z początku roku: działające w ramach NATO brytyjskie dowództwo operacji morskich operowało z pokładu niemieckiej fregaty, bo własnego okrętu flagowego akurat nie było pod ręką.

No to lecim, panowie

W nieco lepszej sytuacji jest lotnictwo, choć i tu mamy do czynienia z potęgą „na pół etatu”. Royal Air Force dumnie prezentuje nowoczesne maszyny F-35, ale każda z nich to koszt rzędu 100 mln funtów, co sprawia, że każda godzina ich lotu jest liczona z aptekarską precyzją. Efekt? Piloci spędzają w powietrzu coraz mniej czasu, a symulatory nie zastąpią momentu, w którym coś naprawdę może pójść nie tak. RAF dysponuje około 150-180 samolotami bojowymi, co wygląda solidnie tylko do momentu, w którym zacznie się liczyć maszyny rzeczywiście zdolne do lotu. W praktyce mówimy o około połowie. Reszta istnieje tylko w ewidencji.

Do tego dochodzi kryzys kadrowy. Armia nie tylko nie ma czym strzelać, ale powoli nie ma też kogo szkolić. System rekrutacji, powierzony prywatnym podwykonawcom, od lat jest synonimem porażki – kandydaci do służby miesiącami czekają na rozpatrzenie wniosków, by ostatecznie zrezygnować z powodu biurokratycznego bezwładu.

Maszerują strzelcy, maszerują...

Na końcu zostają wojska lądowe. British Army ma około 70-75 tys. żołnierzy. To najniższa liczebność od czasów wojen napoleońskich. Ciekawie robi się, gdy padnie pytanie: ilu z nich można teraz użyć do walki? Bo wtedy okazuje się, że mówimy raczej o kilkunastu tysiącach. Reszta to system. Potrzebny, niezbędny i kompletnie bezużyteczny w sytuacji, w której liczy się czas.

Od czasów bitwy pod Trafalgarem (1805), brytyjska flota morska miała jedną główną zaletę: działała. Pod dowództwem Horatia Nelsona liczby miały pokrycie w rzeczywistości. Dziś liczby nadal się zgadzają, ale już niekoniecznie z rzeczywistością. Armia funkcjonuje według prostej zasady: zawsze coś jest gotowe – pod warunkiem, że nie padnie pytanie, czy wszystko naraz. Bo między Trafalgarem a „bang bang” zmieniła się nie tylko technologia. Zmienił się standard. Zwłaszcza że państwo, które swoją legendę budowało na dominacji morskiej i wojennej determinacji, dziś prowadzi operację NATO z pokładu niemieckiej fregaty. Tej samej nacji, z którą jeszcze nie tak dawno Churchill prowadził wojnę na śmierć i życie.

Historia potrafi być ironiczna. Ale rzadko aż tak bezczelna. I trudno oprzeć się wrażeniu, że przy takim zestawieniu faktów zarówno admirał Horatio Nelson, jak i Winston Churchill mają dziś powody, by przewracać się w grobie.

Daniel Młynarski, Londyn

* *tea time* (brytyjska świętość) – pora, o której wszystko – oprócz herbaty! – może poczekać

eprasa.pl 2f7e4feda0

Duszpasterze ucha igi

Czy przedsiębiorca może być zbawiony? Tak, i to bardziej nawet niż inni.

Kościół nie tyle ewangelizuje biznes, ile biznesowo organizuje ludzi z pieniędzmi. Ma dla nich osobny język, osobne spotkania, osobnych księży, osobnego biskupa, osobne pielgrzymki, osobne przykazania i osobne modlitewniki. W zamian dostaje coś znacznie cenniejszego niż jednorazowa taca – zaplecze, kontakty, dostęp do lokalnych i krajowych elit.

Osamotnieni w ryzyku

W Domu Pielgrzyma AMICUS na warszawskim Żoliborzu spotkało się 20 księży z różnych diecezji. Gospodarzem był bp Grzegorz Olszowski, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Przedsiębiorców i Pracodawców. Nie od samotnych matek, nie od dzieci czekających na alimenty, nie od ludzi wyrzuconych z mieszkań, lecz od przedsiębiorców i pracodawców. Bo, jak uznał Kościół, najtrudniej w Polsce żyje się temu, kto musi wybrać między optymalizacją podatkową a kredytem inwestycyjnym. Miejsce spotkania „nie było przypadkowe", bo kościół św. Stanisława Kostki to sanktuarium, przy którym spoczywa bł. ks. Jerzy Popiełuszko. I tu zaczyna się ten kościelny marketing najwyższej próby. Grób księdza zabitego przez funkcjonariuszy komunistycznego państwa zostaje włączony w narrację o biznesie, pracodawcach, firmach, integracji środowisk i pielgrzymce przedsiębiorców. Martwy duchowny stał się patronem tych, którzy „trudzą się w codziennej pracy zawodowej". Każdy się trudzi – kasjerka, salowa, kurier, pracownik ochrony na umowie śmieciowej i nawet kobieta składająca pudełka za płacę minimalną też. Ale to nie dla nich biskup organizuje ogólnopolskie zaplecze duchowo-formacyjne. Im zostaje kazanie o cierpliwym dźwiganiu krzyża. Przedsiębiorcy dostają „sieć wsparcia, przestrzeń wymiany doświadczeń oraz dialog o wyzwaniach i problemach".

W opowieści biskupa Olszowskiego chrześcijanin w aktywności zawodowej potrzebuje sensu pracy, towarzyszenia, solidarności, formacji i edukacji oraz perspektywy duchowej. Sens pracy polega na ukazaniu jej jako powołania i „współuczestnictwa w stwórczym dziele Boga". Towarzyszenie ma sprawić, by przedsiębiorcy „nie czuli się osamotnieni w swojej działalności, odpowiedzialności i podejmowanym ryzyku". Solidarność ma budować relacje „oparte nie tylko na konkurencji, ale i na wzajemnym wsparciu oraz dzieleniu się". Formacja i edukacja to „sieć wsparcia, przestrzeń wymiany doświadczeń oraz dialog o wyzwaniach i problemach". Perspektywa duchowa to „rozumienie biznesu jako drogi do świętości i świadectwa wiary w środowisku zawodowym". Gdyby wyciąć z tego Boga, świętość i wiarę, zostałby regulamin programu lojalnościowego dla przedsiębiorców w banku spółdzielczym. Gdyby dodać opłatę roczną, certyfikat i galę, mógłby powstać konkurs „Firma Przyjazna Eucharystii".

Masówka modlitewna

Największym skarbem tego kościelno-biznesowego uniwersum jest jednak świadectwo pana przedsiębiorcy z ponadczterdziestoletnim stażem, właściciela firmy z Legionowa. Punktem zwrotnym w jego życiu okazało się pytanie zakonnika: „Czy pan się modli ze swoimi pracownikami?". W każdym normalnym państwie takie pytanie zadane pracodawcy powinno uruchomić przynajmniej refleksję, czy pracownik, który przychodzi do firmy zarabiać na życie, ma ochotę klepać pacierze z szefem. Ale nie w kościelnej opowieści, wedle której pan przedsiębiorca początkowo uznał zadanie za niemal niemożliwe, potem odważył się na krótką wspólną modlitwę, a następnie część pracowników zaczęła się angażować. Ciekawe, co czuła ta niezaangażowana część, czy po trzeciej modlitwie zaczynała rozumieć, że awans może być drogą do świętości, ale tylko pod warunkiem poprawnej postawy podczas „Zdrowaś Mario"?

W legionowskiej firmie powstało oratorium z relikwiami bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Pan przedsiębiorca zadbał też, by w miejscowej parafii raz w miesiącu celebrowano mszę w intencji firm i przedsiębiorców. Z tej potrzeby zrodziły się spotkania formacyjne TALENTU (Duszpasterstwa Przedsiębiorców i Pracodawców) w Legionowie oraz rekolekcje dla właścicieli firm i ich pracowników. Właśnie tak wygląda skalowanie produktu w wersji kościelnej. Najpierw pytanie zakonnika, potem modlitwa w firmie, następnie oratorium, relikwie, msza za firmy i stworzenie lokalnej struktury. A na końcu zapewne prezentacja w PowerPoincie o tym, jak „łagodność, miłosierdzie i pragnienie sprawiedliwości" zwiększają efektywność pracowników.

Duch nieludzkiej inteligencji

Biskup Olszowski zaprosił na VIII Ogólnopolską Pielgrzymkę Przedsiębiorców na Jasną Górę. Odbędzie się 14 czerwca. Według programu, impreza wystartuje od rejestracji i kawy między 8.30 a 10.00, bo nawet łaska potrzebuje recepcji, identyfikatora i czegoś z ekspresu. O 10.00 biskup powita pielgrzymów, a potem rozpocznie się temat „Wolni? – Duch – Firma – Społeczeństwo". Gdyby ktoś nie wiedział, co ma wspólnego Duch Święty ze spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, księża Grzegorz Piątek i Przemysław Król wyjaśnią, że bardzo dużo. Zwłaszcza gdy spółka nie ogranicza odpowiedzialności za tacę. Potem będzie wykład „Duch nieludzkiej pracy". Brzmi to tak, jakby ktoś połączył Jana Pawła II, kodeks pracy, *coaching* i dział kadr w fabryce, w której rotacja pracowników jest większa niż frekwencja na gorzkich żalach. Wystąpi też Mariusz Tomaka z tematem „AI – era inteligentnych narzędzi: Perspektywy dla społeczeństwa i gospodarki".

Jak widać, Kościół nie tylko dogonił internet, ale już siedzi okrakiem na sztucznej inteligencji i zapewne sprawdza, czy da się za jej pomocą wygenerować modlitwę o terminowe opłacanie faktur przez kontrahentów. Centralnym punktem będzie oczywiście msza w Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej oraz „Akt zawierzenia się przedsiębiorców Bogu przez Niepokalane Serce Maryi". Później świadectwa. Roman Szymczak opowie „Firma: wolność czy zniewolenie? Prawda, której nikt nie mówi przedsiębiorcom". Maja i Rafał Włosińscy wystąpią z tematem „Wolność ucha igielnego". Ucho igielne w ewangelii pojawia się w związku z bogaczem, któremu łatwiej przecisnąć wielbłąda przez dziurkę w igle, niż wejść do Królestwa Bożego. Współcześnie okazuje się jednak, że wystarczy dobra konferencja, koronka o 15.00 i sprawa może być do negocjacji.

Najbardziej ujmujące jest jednak to, że koszt pielgrzymki opisano jako „dobrowolną ofiarę na działalność i uczestnictwo". Dobrowolna ofiara to w Kościele konstrukcja genialna, bo oznacza opłatę, której nie wypada nazwać opłatą. Przedsiębiorcy, którzy doskonale wiedzą, czym różni się marża od kosztu uzyskania

przychodu, tu mają przeżyć mistyczne spotkanie z ekonomią sakralną. Wpłacają nie dlatego, że muszą – wpłacają, bo rozumieją.

Błogosławiony przedsiębiorca

Duszpasterstwo Przedsiębiorców TALENT ma stronę internetową, pielgrzymkę, biskupa delegata, księży od targetu biznesowego, comiesięczne spotkania, weekendowe rekolekcje, warsztaty, konferencje i modlitewnik przedsiębiorcy. Ba, oznajmia światu: „Jesteśmy wspólnotą, która pomaga przedsiębiorcom, pracodawcom i freelancerom budować relację z Bogiem poprzez codzienną pracę i rozwijanie talentów". Praca, talent, freelancer, czyli cała Trójca Święta nowoczesnego

eprasa.pl 2f7e4feda0

elnego

kościelnego komunikatora biznesmenów. Ale nie chodzi wyłącznie o duchowość człowieka, który między leasingiem, ZUS-em i niezapłaconą fakturą chciałby przez kilka minut pomyśleć o wieczności. Chodzi o stworzenie kościelnej sieci kontaktów, w której przedsiębiorca ma być jednocześnie świadkiem, uczestnikiem, partnerem i kimś, kto puszcza przelew.

Na stronie TALENTU misja oparta jest na „3 filarach" – duchowość, etyka biznesu i wspólnota. Wątpliwości, że to brzmi jak strategia średniej wielkości firmy consultingowej, natychmiast są rozwiewne. „Jesteśmy duszpasterstwem. Pomagamy przedsiębiorcom w budowaniu relacji z Chrystusem. Chcemy, aby każdy *był bogaty przed Bogiem*". W rubryce ziemskiej mamy przychód i aktywa, a w rubryce niebieskiej modlitwę z pracownikami, mszę za przedsiębiorców i obecność na Jasnej Górze. Audyt robi ksiądz. Drugi filar to etyka biznesu, czyli miejsce, w którym Kościół „wspólnie szuka odpowiedzi, na jakich wartościach opierać działalność gospodarczą" i „pogłębia znajomość katolickiej nauki społecznej". Wzruszające, instytucja, która przez lata otrzymywała nieruchomości, dotacje, fundusze, subwencje, ulgi, działki, rekompensaty i zwolnienia, będzie uczyć ludzi biznesu etyki. Trzeci filar to wspólnota: „Tworzymy dla Ciebie miejsce w Kościele. Dzielimy się wiarą, doświadczeniem, inspirujemy się wzajemnie. Budujemy relacje". Relacja z księdzem, relacja z biskupem, relacja z innym przedsiębiorcą, a nade wszystko relacja z kontem bankowym duszpasterstwa.

Internetowa oferta szkoleń duszpasterskich jest konkretna. „Comiesięczne spotkania lokalne" w 40 miejscowościach. Do tego warsztaty, konferencje, pielgrzymki, rekolekcje weekendowe. Miejscowości też nie są przypadkowe: Białystok, Gdańsk, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Rzeszów, Warszawa, Wrocław, Zielona Góra i jeszcze sporo innych. To już nie duszpasterstwo, ale franczyza zbawienia klasy premium. Marka jest, program jest, materiały są, temat miesiąca jest, formacja jest, biskup jest, strona jest, pielgrzymka jest, eksperci są, świadectwa są. Brakuje tylko pakietów: basic, silver, gold i premium. Jest też „Modlitewnik przedsiębiorcy", który „proponuje różne formy modlitwy", „zakorzenia ją w słowie Bożym" i zachęca do modlitwy „krótkiej, ale częstej". Wszak przedsiębiorca nie ma czasu na długą kontemplację, bo musi pilnować interesu.

Styczniowy materiał formacyjny na 2026 r. nosił tytuł „Błogosławiony przedsiębiorca, albowiem…". Cel spotkania brzmiał: „Zobaczyć, jak każde błogosławieństwo może stać się praktycznym drogowskazem dla chrześcijańskiego stylu przywództwa". Czyli „Błogosławieni cisi" można zapewne przełożyć na zwalnianie przez internet, „Błogosławieni miłosierni" na niewyrzucanie z pracy pod warunkiem, że ktoś zgodzi się pracować za mniej, a „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój" na mediację z kontrahentami, którym się nie płaciło.

Wszystko streszcza się w zdaniu: „Błogosławiony przedsiębiorca, albowiem ma wybór". Z tekstu o ubogich, płaczących, cichych, prześladowanych i znieważanych wydestylowano przedsiębiorcę z wyborem. Może wystawić fakturę albo nie wystawić. Może być miłosierny wobec pracownicy z chorym dzieckiem albo przypomnieć jej, że grafik jest grafikiem. Może przyjąć klienta z propozycją „poza fakturą" albo bohatersko odkryć, że siódme przykazanie jednak istnieje. Całe to przedsięwzięcie sprzedaje się jako integrację wiary z życiem zawodowym: „Inicjatywy takie jak Duszpasterstwo TALENT oferują przedsiębiorcom przestrzeń do rozwoju duchowego i zawodowego", a jeszcze niedawno Kościół obiecywał ledwie zbawienie.

Oczywiście na stronie TALENTU znajduje się prośba o wsparcie i informacja, że duszpasterstwo utrzymuje się „dzięki dobrowolnym ofiarom przedsiębiorców" i „nie korzysta z innych źródeł finansowania". Tu przynajmniej mamy szczerość. Duchowość duchowością, ale paliwo do samochodu duszpasterza, rekolekcje i konferencje nie spadają z nieba. Dlatego przedsiębiorca zostaje w tej kościelnej opowieści wyniesiony prawie na ołtarz. Jest twórczy, odpowiedzialny, samotny, ryzykujący, powołany, błogosławiony, potrzebujący towarzyszenia i formacji. Jego firma jest drogą do świętości, jego decyzje są świadectwem wiary, jego praca jest współuczestnictwem w stwórczym dziele Boga. On nie kupuje sobie dobrych relacji z duchowieństwem – składa dobrowolną ofiarę.

Kult podatkowy

Jeśli jednak ktoś uważa, że biznesmen klęka przy ołtarzu z chęci bycia zbawionym, to powinien zajrzeć do akt śledztwa Prokuratury Okręgowej w Siedlcach. Tam nie ma wielkich słów o świętości pracy, duchowym rozwoju czy budowaniu wartości. Jest gotówka, prowizja, proboszcz, przedsiębiorcy, menedżerowie i całkiem przyziemny model współpracy, który – jak twierdzą śledczy – działał od 2016 do 2024 r. W tym czasie ludzie biznesu z Mazowsza, Śląska, Lubelszczyzny, Warmii i Łódzkiego mieli wpłacać na cele kultu religijnego kwoty od 10 do 350 tys. zł. Pieniądze trafiały na konto parafii, ksiądz wystawiał „zaświadczenie", a potem – jak twierdzi prokuratura – po potrąceniu „prowizji" oddawał darczyńcy 90 proc. wpłaconej kwoty. Dziesięć procent zostawało na miejscu. Czysty, prosty, czytelny model współpracy Kościoła z przedsiębiorczością. Jedni dostawali podkładkę dla urzędu skarbowego, drudzy brali swoją działkę. Trzeci, czyli państwo, dostawało w plecy.

Według śledczych, Skarb Państwa miał stracić ponad 2,5 mln zł. Zarzuty usłyszało 45 osób. Od podejrzanych zabezpieczono mienie warte prawie 14 mln zł. I tylko naiwny może sądzić, że ta „poczta pantoflowa", dzięki której – według prokuratury – wieść o „nietypowych usługach" rozchodziła się po kraju, działała z powodu duchowego głodu. Nie. Działała dlatego, że nic tak nie przyciąga polskiego biznesu do kruchty i kruchty do biznesu, jak nader wymierny zysk wyrażony w pieniądzu. I to taki pobłogosławiony przez państwo oficjalną ulgą podatkową na cele religijne.

Restrukturyzacja wartości

Ale bywają też bardziej wyrafinowane drogi do Boga. Mateusz Kłosek z Kornic przez lata był przedstawiany jako cudotwórca polskiego przemysłu. W 1998 r. przejął po ojcu niewielki zakład szklarski. Jedenaście lat później, w 2009 r., uruchomił zakład w Kornicach. Reszta wyglądała jak historia, którą ekonomiści opowiadają studentom, gdy chcą ich przekonać, że polski kapitalizm czasem jednak działa. Belgia, Holandia, Francja, Włochy, Niemcy. Eksport, agresywna sprzedaż, kredyty, ekspansja. Firma rosła tak szybko, że w końcu zatrudniała 14,5 tysiąca ludzi. W Eko-Oknach magazynier mógł zarobić średnio 6,5 tys. zł netto. Dziewięć linii autobusowych zwoziło ludzi z 40 miejscowości. W Kornicach powstały: żłobek, przedszkole, osiedle 28 domów przy ulicy św. Mateusza i kaplica Matki Bożej Różańcowej. Gdyby ktoś chciał zaprojektować idealny katolicki kapitalizm, zapewne wyglądałby właśnie tak.

Bo właściciel przeszedł nawrócenie, w 2017 r., po kryzysie małżeńskim i problemach z alkoholem. Powstała Fundacja Nasze Dzieci, która w dwa miesiące wydała ponad 26,2 mln zł na kampanie plakatowe. Mniej więcej tyle, ile przeciętna polska gmina wydaje przez lata na kulturę, edukację czy sport. Na billboardach pojawiały się cytaty Jana Pawła II, hasło „Gdzie są TE dzieci?", przekazy antyaborcyjne i religijne. Nie wiadomo dokładnie, ile pieniędzy trafiło z jego otoczenia do diecezji czy do Towarzystwa Chrystusowców, bo – jak ujawniano – kwoty miały pozostać tajemnicą fundacji.

Mariaż biznesu z Kościołem skończył się zderzeniem z rzeczywistością. Jeszcze w 2022 r. Kłosek był na 12. miejscu listy najbogatszych Polaków z majątkiem 3,76 miliarda złotych! Dwa lata później majątek skurczył się do 1,75 mld. W pierwszych trzech kwartałach 2025 r. strata netto wyniosła 73 mln zł. Firma zaczęła szukać oszczędności. Mówiło się o zwolnieniu ponad 2 tys. pracowników. Potem zaczęto mówić o 4 tysiącach. Produkcja w Kędzierzynie-Koźlu została wygaszona z końcem lipca.

Kiedy rozpoczęły się rozmowy o sprzedaży firmy, pracownicy przygotowali petycję. Napisali w niej, że Eko-Okna to dla nich „coś znacznie więcej niż miejsce pracy". Prosili, żeby właściciel jeszcze raz rozważył sprzedaż. Pisali o „ogromnym niepokoju, smutku i lęku o przyszłość". Bo przez lata słyszeli, że pracują w czymś więcej niż fabryce: we wspólnocie opartej na wartościach.

I właśnie tu najlepiej widać, jak najczęściej kończą się związki biznesu z Kościołem. Zaczynają się od moralności, od relikwii, od fundacji, od walki o życie, od świętych cytatów, od opowieści o misji, wspólnocie, wartościach i o rodzinie. A kończą się albo w prokuraturze, albo w sali zarządu, gdzie ten sam świat wartości tłumaczy czterem tysiącom ludzi, że „optymalizacja" jest „naturalną częścią funkcjonowania tak dużej organizacji".

Stefan Płonicki

eprasa.pl 2f7e4feda0

Chotiat li Russkije wojny?

„Czy Rosjanie chcą wojny?" – tak brzmiał tytuł słynnego sowieckiego szlagieru z 1962 r. w wykonaniu Marka Bernesa. Dzisiaj wojna w Ukrainie udziela odpowiedzi twierdzącej na pytanie zawarte w tytule tej piosenki i niniejszego artykułu.

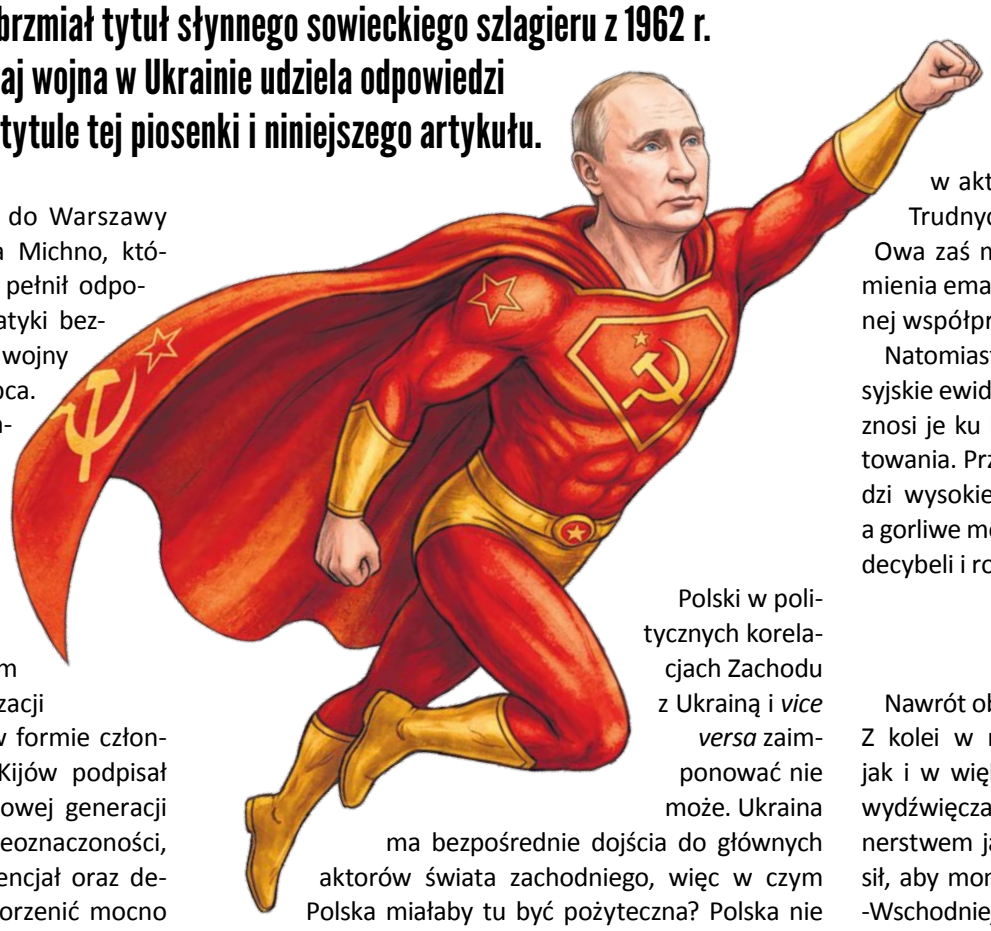

Niedawno Moskwa skierowała do Warszawy nowego ambasadora Gieorgija Michno, który w MSZ Federacji Rosyjskiej pełnił odpowiedzialne funkcje w zakresie problematyki bezpieczeństwa. Z tej choćby racji kwestia wojny rosyjsko-ukraińskiej nie może być mu obca. Nadto będzie musiał zmierzyć się z narracją polską w tej sprawie.

Figle wyobraźni

Podejście Rosji do Ukrainy zmąciła zideologizowana gra wyobraźni („prognozowanie zagrożeń") i pod jej wpływem Kreml zastosował metodologię sekurytyzacji kwestii ukraińskiej. Atoli „zagrożenie" w formie członkostwa Ukrainy w UE, nawet jeśliby Kijów podpisał w 2013 r. umowę stowarzyszeniową nowej generacji (AA/DCFTA) z Unią, rozpływało się w nieoznaczoności, w której się skrywały: rzeczywisty potencjał oraz determinacja polityczna Ukrainy, aby wykorzenić mocno osiadłe na żyznej glebie ukraińskiej sowietyzacyjne patogeny instytucjonalne i kulturowe. I co do potencjału, i co do determinacji Kijowa można mieć uzasadnione wątpliwości. Członkostwo Ukrainy w NATO wyglądało jeszcze bardziej iluzorycznie, zważywszy na silny opór wobec takiej perspektywy ze strony szeregu poważnych europejskich sojuszników, a już zwłaszcza Stanów Zjednoczonych pod rządami Donalda Trumpa.

Rosyjska zaś teza o nazistowskim charakterze władz kijowskich brzmi groteskowo, gdy zważy się choćby na żydowskie pochodzenie obecnego prezydenta Ukrainy (ten chwyt propagandowy Moskwy przypomina mi rewelacje „Żołnierza Wolności" z 1981 r., który w Solidarności upatrywał spisku „syjonistyczno-hitlerowskiego"). Powiedziawszy powyższe, nie przymykam zarazem oczu na neobanderyzm, który zachwaszcza szczególnie zachodnią Ukrainę.

Fakty po mitach

Eksperci, którzy prognozują dalszy rozwój sytuacji na froncie rosyjsko-ukraińskim, z reguły należą do kategorii pesymistów, czyli dobrze poinformowanych i logicznie myślących optymistów. W prognozach, jako wariant najbardziej optymistyczny, jawi się scenariusz osiągniętego z mozołem porozumienia o przerwaniu ognia, które tym trudniej będzie wydźwignąć na poziom traktatu pokojowego. Jako scenariusz równie prawdopodobny określa się przedłużanie wyniszczających działań wojennych, które co najwyżej zacichałyby co jakiś czas.

Zatem w bliskim wschodnim sąsiedztwie Polski notorycznie goreje konflikt, który nieprędko się wystudzi. Co więcej, wpływ Polski na jego ewolucję, w takim lub innym kierunku, jest niewielki. Co prawda kraj nasz zamyka pierwszą dziesiątkę donatorów zewnętrznych, którzy zasilają materialnie i wojskowo Ukrainę, ale ranga Polski w politycznych korelacjach Zachodu z Ukrainą i *vice versa* zaimponować nie może. Ukraina ma bezpośrednie dojścia do głównych aktorów świata zachodniego, więc w czym Polska miałaby tu być pożyteczna? Polska nie odegra też nawet epizodycznej roli w ewentualnych rokowaniach rosyjsko-ukraińskich nad znalezieniem jakiegokolwiek kompromisowego rozwiązania. Ukrainie nie jest do tego potrzebna Polska, a już tym bardziej polskie wtręty rozjemcze odtrącałaby Rosja.

Wartość dialogu

Wszak nigdy w dziejach najnowszych stosunki polsko-rosyjskie nie były tak złe jak obecnie. Wiekopomna to zasługa rządów pisowskich po 2015 r., chociaż pałeczkę w sztafecie antyrosyjskiej chyżo podjął także rząd Donalda Tuska. Który, rzecz jasna, usprawiedliwiał to agresją rosyjską na Ukrainę. Ale ta solenna intencja rządu, opłakującego boleściwości Ukrainy, cokolwiek się kłóci z pozycją znawcy i arbitra w sprawach wschodnich, którą ponoć szczyci się Polska. Bo pozycja taka, wedle zasady *audiatur et altera pars* (łac. tł.: „niech będzie wysłuchana także druga strona" – przyp. red.), zakłada konstruktywną postawę nawet wobec państwa uznanego za agresora.

Polska w latach 2001-2004 i zwłaszcza 2008-2013 zbudowała, we współpracy z Rosją, nośną konstrukcję bilateralnych stosunków strategicznych. Przełożyło się to na korzyści gospodarcze dla Polski. Mowa nie tylko o bieżących uzyskach z chłonnego na polskie produkty rynku rosyjskiego, ale też o imporcie z Rosji węglowodorów, dzięki którym – mówiąc z perspektywy przeciętnej rodziny polskiej – koszty ogrzewania były znacznie znośniejsze niż ostatniej zimy. Rzecz dotyczyła również dalekosiężnych korzyści, wynikających ze współpracy energetycznej, a także w innych branżach przemysłowych.

Przede wszystkim jednak w latach 2008-2013 relacje polsko-rosyjskie obrosły zdrową tkanką wzajemnego zrozumienia i zaufania politycznego, przejawiającego się w kontaktach na wysokim szczeblu (spotkania premierów Polski i Rosji, w tym zwłaszcza rozmowy 7 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku, które postawiły „kropkę nad i" w sprawie katyńskiej; cykliczne konsultacje ministrów spraw zagranicznych), w aktywności polsko-rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, w obradach Forum Polsko-Rosyjskiego. Owa zaś materia politycznego zrozumienia i porozumienia emanowała impulsami sprzyjającymi dwustronnej współpracy gospodarczej.

Natomiast przez ostatnich 10 lat stosunki polsko-rosyjskie ewidentnie zmarniały, a w ostatnich latach wręcz znosi je ku krytycznej granicy bezpośredniego skonfliktowania. Przyczyniają się do tego wojownicze wypowiedzi wysokiej rangi polityków rosyjskich oraz polskich, a gorliwe media obu krajów nagłaśniają je na maksimum decybeli i rozkręcają psychozę zgoła wojenną.

Rozum i obsesje

Nawrót obsesji imperialnych w Rosji to jeden problem. Z kolei w reakcjach polskich kręgów tak rządowych, jak i w większości opozycyjnych, na wojnę w Ukrainie wydźwięcza nuta czegoś, co można nazwać „doktrynerstwem jagiellońskim". Głosi ono, że dążyć należy co sił, aby montować koalicję z państw Europy Środkowo-Wschodniej, które doświadczyły sowieckiej hegemonii, najlepiej pod polskim przewodem i oczywiście z potężnym zaangażowaniem USA, która odstraszałaby Rosję. Ambitny ten plan, forsowany onego czasu przez PiS jako idea Międzymorza, uwiądł, zważywszy na fakt, że Donald Trump nie pali się, by iść na udry z Rosją. Tym niemniej rudymenty tak pojmowanego jagiellonizmu przezierają przez działania obecnego rządu RP – na chwałę Ukrainy i na pohybel Rosji. A w takich okolicznościach poczyna iluzorycznieć alternatywny wariant łagodzenia dwustronnych napięć w drodze dialogu i wypracowywania kompromisów. To najgorszy zwiastun tego, jak zakręcić się może rozwój sytuacji, ku jakim otchłaniom eskalować.

Jedynym sposobem, aby nie spełzać ku najgorszemu, byłoby odnowienie dialogu dyplomatycznego między Polską a Rosją, który koncentrowałby się na konkretnych i rozwiązywalnych *in potentia* problemach dwustronnych. Pokazywałoby to, że stosunki polsko-rosyjskie mają samoistną wartość i nie widać powodu, żeby w dialogu z Rosją każde zdanie Polska upierdliwie zaczynała od słowa „Ukraina".

Sprawa wojny ukraińsko-rosyjskiej niechybnie wypłynie, byleby to stało się wtedy, gdy dialog polsko-rosyjski okrzepnie. I wtenczas będzie się można ze stroną rosyjską podzielić refleksją, iż tak to już jest, że mali ludzie robią głupstwa, a wielcy ludzie popełniają historyczne błędy.

Mając w zanadrzu ten apoftegmat, będzie można powiedzieć, że napadając zbrojnie na Ukrainę Rosja popełniła historyczny błąd. Warto więc, by potwierdziła swą wielkość idąc w rozmowach z Ukrainą na mądry kompromis, który wytrzyma próbę czasu. Inaczej przewlekły konflikt rosyjsko-ukraiński swą „płomienną lodowatością" (Julian Przyboś) skuje stosunki na osi Północy – od Vancouver do Władywostoku – kolejną zimną wojną. Znacznie bardziej ryzykowną niż ta z drugiej połowy XX wieku.

prof. Jarosław Bratkiewicz

eprasa.pl 2f7e4feda0

Biegunka prezydenta

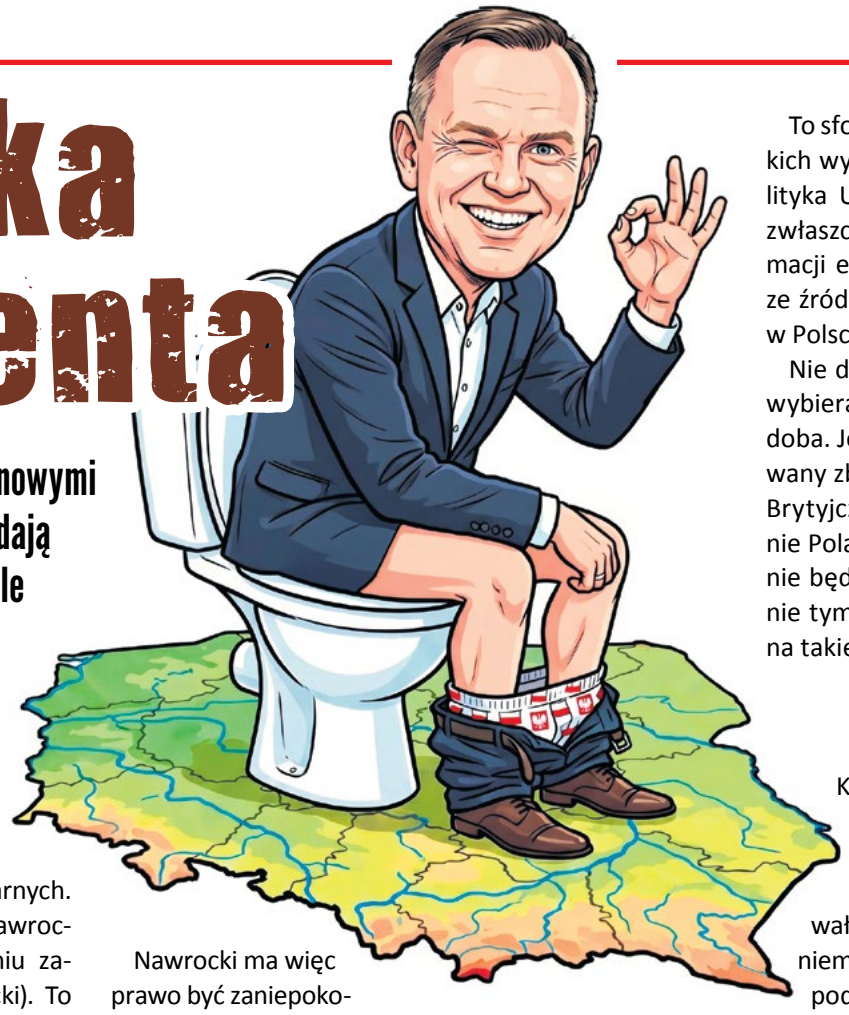

Karol Nawrocki codziennie zasypuje nas nowymi pomysłami i inicjatywami. Na pozór układają się one w bardzo niebezpieczną całość, ale na szczęście nic z nich nie wyniknie.

Komentatorzy głowią się, co stoi za tym nagłym ożywieniem głowy państwa. Wspomina się na przykład, że może rozpoczęła się już akcja, która ma doprowadzić do wzrostu notowań Prawa i Sprawiedliwości podczas przyszłorocznych wyborów parlamentarnych. Inspiratorami tej nadpobudliwości politycznej Nawrockiego mieliby być umieszczeni w jego otoczeniu zaufani ludzie Nowogrodzkiej (Szefernaker, Bogucki). To jednak wydaje mi się dość wątpliwe: szefowie Gabinetu i – zwłaszcza – Kancelarii Prezydenta pewnie są już po jego, a nie partyjnej, stronie. A w ogóle interesem „najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej" (cytat z konstytucji) jest umacnianie jego własnej pozycji, a nie jednego ze wspierających go ugrupowań. Za półtora roku, jeśli obóz demokratyczny nie utrzyma większości w Sejmie, to on będzie rozdawał karty podczas tworzenia nowego rządu. Łatwiej będzie mu to robić, gdy będzie miał dwie równoważące się prawicowe siły – niż gdy jedna z nich będzie mogła potraktować go jako, bez obrazy, notariusza. Według aktualnych sondaży, poparcie dla PiS oraz zsumowanych obu Konfederacji jest podobne lub – np. w ostatnim, majowym już, badaniu CBOS – wyższe dla tych ostatnich. Nawrocki zresztą ewidentnie czuje mocniejszą więź ideową z nimi niż z populistami Jarosława Kaczyńskiego.

Moim zdaniem, życie, w tym polityka, jest prostsze od podejrzeń poszukiwaczy spisków i drugiego dna. Zaufanie do Nawrockiego szybko spada, a wyrażana wobec niego nieufność – równie szybko rośnie. Wciąż jest na czele stawki (49 proc.), ale na plecach dosłownie czuje oddech dwóch wicepremierów obecnego rządu Władysława Kosiniaka-Kamysza i Radosława Sikorskiego (po 48 proc.). W kategorii „nieufność" bije ich na głowę: 38 proc. do odpowiednio 26 lub 31. A zaraz za tą trójką plasują się Rafał Trzaskowski i Donald Tusk (wszystkie dane za CBOS, kwiecień br.).

Do tej pory sam ten urząd dawał jego piastunowi pewną, a często i wyraźną, przewagę. Po roku kadencji 68 proc. rodaków obdarzało zaufaniem Aleksandra Kwaśniewskiego, a nieufnością – 18 proc. W wypadku Bronisława Komorowskiego liczby te wyglądały następująco: 63 i 21. Nawet Andrzej Duda cieszył się zaufaniem 52 proc., a nieufność wyrażało 30 proc. badanych; dopiero w październiku 2020 r., w czasie fali protestów społecznych, oba te wskaźniki niemalże się wyrównały (46:41 proc.).

Byli jednak prezydenci jeszcze gorzej oceniani: u Lecha Kaczyńskiego było to 43 vs. 38 proc., zaś u Lecha Wałęsy nieufność górowała nad zaufaniem o ponad 10 punktów procentowych.

Nawrocki ma więc prawo być zaniepokojony. Spadek zaufania jest nieprzypadkowy: jest politykiem nieskutecznym, nie może sobie przypisać żadnego sukcesu. Mogę sobie wyobrazić, że nakazał swoim kancelistom znaleźć remedium na tę sytuację. Oto przegląd takich inicjatyw tylko z poprzedniego tygodnia.

Nowa konstytucja

Sprawie tej poświęciliśmy sporą część analizy na str. 13. numeru 19/2026 „Faktów po Mitach". Nasze przewidywania okazały się trafne, np. jeden z dziesięciu powołanych członków doradczej Rady Nowej Konstytucji prof. Ryszard Piotrowski ogłosił, że – jego zdaniem – nie ma potrzeby zastępowania ustawy zasadniczej z 1997 r. inną. Profesor Ryszard Legutko, filozof, przyznał, że nie jest prawnikiem i na konstytucjach się nie zna, a zaproszenie przyjął, bo głowie państwa nie wypada odmówić. Sędzia Barbara Piwnik (ministra sprawiedliwości w rządzie Leszka Millera) zapowiedziała, że chce wysłuchać głosów obywateli i sama niczego nie będzie proponować, by nie narzucać swojej wizji. Na dodatek wszystkie demokratyczne kluby parlamentarne jak jeden mąż odrzuciły zaproszenie do prac w tej Radzie.

Jest oczywiste, że żadnej nowej konstytucji nie będzie, bo obecnie ani w Sejmie, ani w Senacie nie ma większości do jej uchwalenia. I nic nie zapowiada takiego wzrostu nastrojów konserwatywnych, autorytarnych i antyeuropejskich, żeby spowodowały zmianę ustroju państwa w stronę tych wartości i rozwiązań (inaczej całe przedsięwzięcie nie ma sensu).

Referendum!

Prezydent wystąpił o zgodę Senatu na zorganizowanie referendum ogólnokrajowego na temat dalszego członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Tak bowiem należy przetłumaczyć pytanie, które głowa państwa chciałaby zadać obywatelom; formalnie jest to: „Czy jest Pan/Pani za realizacją unijnej polityki klimatycznej, która doprowadziła do wzrostu kosztów życia obywateli, cen energii i prowadzenia działalności gospodarczej i rolniczej?".

To sformułowanie jest bałamutne, bo do tych wszystkich wymienionych kataklizmów nie doprowadziła polityka UE, tylko brak działań kolejnych rządów – ale zwłaszcza Prawa i Sprawiedliwości – na rzecz transformacji energetycznej. W efekcie zamiast taniej energii ze źródeł odnawialnych mamy drogą z węgla, którego w Polsce nie opłaca się już wydobywać.

Nie da się być w mocno zintegrowanej Wspólnocie, wybierając sobie z menu tylko to, co jednemu się podoba. Jeśli któryś z członków byłby nieusatysfakcjonowany zbyt wieloma rzeczami, może Unię opuścić – jak Brytyjczycy, obecnie ciężko tej decyzji żałujący. Pewnie Polacy takiego błędu by nie popełnili. Na szczęście nie będziemy mieć okazji się przekonać, przynajmniej nie tym razem, bo, jak amen w pacierzu, Senat zgody na takie referendum nie udzieli.

Kryptowaluty

Ku zaskoczeniu wielu, prezydent przesłał do marszałka Sejmu swój projekt ustawy regulującej rynek kryptoaktywów. Do tej pory dwukrotnie zawetował uchwalone ustawy i twardo obstawał, że firm handlujących zmyślonymi walutami, niemających oparcia w niczym realnym, nie można poddawać mechanizmom właściwym dla podobnych rodzajów działalności (np. inwestowanie na rynkach kapitałowych). Tusk i minister finansów Domański grali jednak w „grę w tchórza", wysyłając do pałacu przy Krakowskim Przedmieściu wciąż tę samą ustawę i jednocześnie uchylając opinii publicznej rąbka tajemnicy, czyje pieniądze i jacy ludzie kryją się za przedsiębiorstwami typu BitBay/Zondacrypto; najkrócej mówiąc, że są podejrzane. Sam Nawrocki, jeszcze jako kandydat, także korzystał ze wsparcia tej giełdy kryptowalut. Firma zaś obecnie kojarzy się z problemami z wypłacalnością i zniknięciem funduszy klientów o wartości szacowanej na 350 mln zł.

Robiąc dobrą minę (jednak przy tym wciąż butną) do złej gry, obóz prezydencki przygotował w końcu jakiś projekt, a właściwie zmodyfikował przedłożenie rządowe. Bogucki ogłosił to jako „wyciągnięcie ręki". Zawisła ona w próżni, rząd niczego w swoim dokumencie nie zamierza zmieniać i chyba Nawrocki zostanie zmuszony do jego podpisania.

Nowy szef BBN

Na koniec drobniejsza sprawa: mianowanie następcy niesławnego kłótnika Sławomira Cenckiewicza na funkcji szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Po tej wyrazistej postaci wstępuje na nią nieznany szerzej Bartosz Grodecki, były wiceminister spraw wewnętrznych z czasów Mariusza Kamińskiego, ostatnio pracujący dla jednej ze spółek prywatnej WB Group. Największe pieniądze robi ona na produkcji specjalnej (zbrojeniowej); wspierała program SAFE. Niektórzy komentatorzy już dostrzegli w tej nominacji zwrot Nawrockiego w stronę lepszej współpracy z rządem w kwestiach bezpieczeństwa. Nie tak szybko! Nowy szef Biura zaraz po odebraniu nominacji dość ostro (choć dyplomatycznie, nie w stylu swojego poprzednika) program ten skrytykował. (Czyt. str. 3.). Jest też wątpliwe, czy ktoś o psychicznej konstrukcji urzędnika zostanie uznany przez generalicję za prawdziwego partnera. Raczej nie, ale to i lepiej: im dalej będzie się trzymać obecnego prezydenta od wojska, zwłaszcza w niespokojnych czasach, tym lepiej.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 2f7e4feda0

Parada zwycięstwa

Władimir Putin nie został tak upokorzony od czasów dzieciństwa, kiedy chodził boso po leningradzkich ulicach. W przeddzień Dnia Zwycięstwa, 9 maja, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wydał dekret „zezwalający" na paradę w Moskwie.

Na czas trwania parady (rozpoczynającej się 9 maja 2026 roku o godz. 10.00 czasu kijowskiego) obszar Placu Czerwonego ma być wyłączony z planu użycia ukraińskiej broni" – głosił dekret.

Nie jestem tchórzem, ale się boję

Putin aż zanadto wypełnił „żądanie" prezydenta Ukrainy. Parada trwała zaledwie 45 minut. Sam nie przeszedł z Placu Czerwonego do Ogrodu Aleksandrowskiego, jak zwykle, otoczony zagranicznymi gośćmi, lecz jechał wozem pancernym. (Wcześniejsze doniesienia głosiły, że wszyscy urzędnicy spotykający się z Putinem twarzą w twarz są zmuszani do zdejmowania zegarków. Zakaz korzystania z telefonów obowiązuje od dawna). Naczelny dowódca „drugiej armii świata" wciąż nie zdołał wyzbyć się strachu.

To nie była parada z okazji 81. rocznicy Wielkiego Zwycięstwa, ale cyrk, w naciągany sposób przywołujący bohaterskie czyny naszych ojców, dziadów i pradziadów. To był pokaz dezorientacji, chaosu, tchórzostwa. Oceńcie to sami. W Czycie (płd. Syberia – przyp. red.), pod naciskiem władz miasta, w paradzie uczestniczyły żony i matki żołnierzy poległych w Ukrainie. Kobiety ubrane były w mundury i maszerowały z portretami swoich bliskich, którzy tam zginęli. Przed kolumną wdów rozwinięto transparent z napisem „1945-2026".

W Petersburgu w paradzie wzięli udział bandyci z prywatnej firmy wojskowej Wagnera (CzWK), znanej z krwawych zbrodni w Afryce, Syrii, Serbii, Libii i Ukrainie. Najemnicy Wagnera nieśli portrety swojego dowódcy Jewgienija Prigożyna, który w marcu 2023 r. omal nie dokonał zamachu stanu. Rebelianci, przypominam, zatrzymali się 200 km od Moskwy. Pięć miesięcy później prywatny odrzutowiec Prigożyna został demonstracyjnie zniszczony nad rezydencją Putina w Wałdaju. Putin ogłosił Prigożyna „zdrajcą i zbrodniarzem wojennym", co nie powstrzymało zabójców Wagnera przed swobodnym przemarszem główną ulicą północnej stolicy z portretem swojego zabitego szefa. Ktoś w tłumie niósł portret… cara Mikołaja II. Czarne flagi rosyjskich nacjonalistów powiewały, gdy ćwiczyli skandowanie: „Praga nasza! Iwano-Frankiwsk nasz! Narwa nasza! Ryga nasza! Tallin nasz!". Policja zostawiła „czarne koszule" w spokoju, ale aresztowała 85-letnią ocalałą z oblężenia Leningradu Ludmiłę Wasiljewą, która wyszła z transparentem: „Nie zakrywajcie swoich zbrodni Zwycięstwem Ludu".

Szczyt cynizmu, propagandowej pochlebczości i czystej głupoty zademonstrowała w Kemerowie (środkowa Syberia – red.) tamtejsza dziennikarka telewizyjna. Podeszła do uczestniczki parady, niosącej dwa portrety: dziadka, który zginął w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej i syna, który zaginął w wojnie z Ukrainą – i z uśmiechem skomentowała: „Widzę, że ma pani dziś podwójne święto".

To nie wszystko. 9 maja w Szpitalu Położniczym nr 2 we Władykaukazie noworodkom wręczono czepki, a do pieluszek przypięto wstążki św. Jerzego, symbole zwycięstwa. Podobne wydarzenie miało miejsce w mieście Ardon w Osetii Północnej. Władze miasta z dumą opublikowały zdjęcia w mediach społecznościowych.

„Spieprzyliśmy wszystko, za co wy ginęliście"

Dla mojego pokolenia 9 maja na zawsze pozostanie czymś bardzo osobistym. Urodziliśmy się z głębokim poczuciem żalu i z nim umrzemy. Ale jak zmienił się stosunek 20- i 30-letnich Rosjan do 9 maja? Internetowy portal Meduza zadał to pytanie swoim czytelnikom. Wybrałem około dziesiątki typowych odpowiedzi.

Anastazja, Petersburg: Dla mnie to było kiedyś święto rodzinne. Nie chodziliśmy na cmentarze, żeby składać kwiaty, ale spędzaliśmy czas na daczy z babcią. Grillowaliśmy i oglądaliśmy stare filmy wojenne. O 18 wstawaliśmy od stołu i czciliśmy pamięć poległych minutą ciszy. Wieczorem chodziliśmy oglądać fajerwerki. Panowała uroczysta atmosfera, poczucie jedności. Od lutego 2022 r. to święto przestało dla mnie istnieć. To obrzydliwe i wstydliwe uświadomić sobie, że kraj, w którym żyję, ludzie wokół mnie i ja sama nieświadomie staliśmy się tymi, z którymi nasi dziadkowie tak desperacko walczyli. Jak to się stało, że *wielki wyzwoleńczy kraj* stał się siedliskiem faszyzmu i nienawiści do świata?

Danił, Moskwa: Ludzie z mojego otoczenia (młode osoby ze stolicy, w wieku 24-27 lat) stanęli przed problemem samoidentyfikacji i wybrali tożsamość europejską. Zaczęliśmy czuć się bardziej Europejczykami, a historie naszych rodzin z czasów II wojny światowej stały się częścią historii Europy. W kręgu moich znajomych panuje zwyczaj składania sobie nawzajem gratulacji 8 maja. Pamiętamy o tych, którzy poświęcili się dla pokoju i wolności narodów Europy.

Dmitrij, Tomsk: To był dzień żałoby, dzień pamięci o poległych. Teraz wszystko, co wiąże się z 9 maja, budzi we mnie odrazę. Ten święty dzień jest skażony państwową propagandą, kłamstwami, fałszywą pompatycznością i idiotyzmem.

Ilja, Jekaterynburg: Moje podejście do 9 maja zmieniło się na długo przed wojną z Ukrainą, gdzieś pod koniec lat 2000. Stało się jasne, że jest to religia obywatelska, coś, co zaczęło się kształtować za czasów Breżniewa – religia z własnymi świętymi, komunią, procesjami i wyznaniem. A wszystko zaczęło się od pytania: dlaczego 9 maja obchodzi się właśnie teraz, a nie 8 maja, jak wszędzie indziej? Dla mnie to dzień pamięci i smutku. Nie mogę się zdobyć na nazwanie go świętem, bo dla milionów ludzi nic się w tym dniu nie skończyło.

Andriej, Psków: Nie traktuję już 9 maja jak święto. Nasze pokolenie nie przyczyniło się do tego Zwycięstwa, a zwycięstwo z telewizorów przyprawia mnie o mdłości. W naszej rodzinie w ogóle nie obchodzimy tego dnia. Filmy wojenne są emitowane na każdym kanale, ale moje dzieci i ja ich nie oglądamy.

Rustam, Perm: Gdy tylko rząd zaczął utożsamiać Wielką Wojnę Ojczyźnianą z *operacją specjalną* w Ukrainie, nabrałem głębokiej awersji do obchodów Dnia Zwycięstwa i symboli, które Putin nadał 9 maja w ciągu ostatnich czterech lat.

Aleksander, Nowosybirsk: Nie obchodzę 9 maja, ale nie mogę przestać myśleć o moich dziadkach, którzy już nie żyją. Uważam parady w miastach za niepotrzebne i ostentacyjne. Praktycznie nie ma już przy życiu prawdziwych uczestników Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Nawet jeśli założymy, że ktoś poszedł na wojnę w wieku 16 lat w 1945 r., to teraz ma 98 lat. Jaki dziadek w tym wieku mógłby przejmować się paradami?!

Anna, obwód czelabiński: Ukradli krajowi wspaniały dzień, zamieniając go w farsę. Nie chodzę na parady. Słucham wojennych pieśni Bułata Okudżawy. Święto 9 maja nie ma już znaczenia, jakie kiedyś miało. Stało się obce i wrogie po groźbie Putina: *możemy to zrobić jeszcze raz*. Zrównywanie bohaterstwa naszych przodków z wojną przeciwko bratniemu krajowi jest przestępstwem.

Kirył, Woroneż: Straciliśmy moralne prawo do świętowania tej daty. Kraj, który stracił 27 mln ludzi w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, nie pochowawszy nawet ostatniego weterana, rzucił się do wzniecenia III wojny światowej. Od pięciu lat poświęca na to wszystkie swoje zasoby. To straszne, że wielu wciąż szczerze podtrzymuje to złudzenie. Wybaczcie nam, dziadkowie i pradziadkowie. Spieprzyliśmy wszystko, za co zginęliście.

Jana, obwód kemerowski: Ograbili mnie z możliwości bycia dumną z mojego kraju. Kiedyś z utęsknieniem wyczekiwałam tego święta, by być dumna z bohaterstwa Ojczyzny, by czuć jedność z ludźmi wokół mnie. Teraz nie mam powodu do dumy. Moja dusza jest przepełniona rozpaczą, rozczarowaniem i wstydem. Bohaterskie czyny naszych dziadów, którzy wyzwolili kraj spod faszystowskiego skalania, zostały zmieszane z nikczemną wojną najemników na obcej ziemi. Będziemy musieli długo i mozolnie zmywać z siebie ten Dzień.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl 2f7e4feda0

Złapał Kozak Tatarzyna

Najsilniejsze piętno, jakie Stany Zjednoczone odcisnęły na świecie po 1945 r.? Były i są sprawcą największej liczby niepotrzebnych, zabójczych, często idiotycznych i horrendalnie kosztownych wojen.

By nie być gołosłownym, przytoczę zestawienie Brown University sporządzone w ramach prowadzonego od dawna Projektu Kosztów Wojen. Od 2001 r. na skutek konfliktów wszczętych przez USA (Afganistan, Irak, Pakistan, Syria, Jemen) śmierć poniosło 940 tys. ludzi. Zabijanie i rujnowanie nie było tanie. 20-letnia wojna w Afganistanie pochłonęła 2,3 bln dol. W 8-letnią inwazję Iraku wpompowano 2 bln. Według ekspertów, wojna z Iranem może być najdroższą od II wojny światowej. Od 28 lutego połknęła 29 mld dol. (według danych rządowych; źródła niezależne podają znacznie wyższe koszty). Każdy dzień kosztuje 1 mld dol. (dzień wojny afgańskiej kosztował 300 mln, a irackiej 684 mln). W opiniach Amerykanów, napad na Iran już teraz przebił konflikt wietnamski, oceniany dotąd najbardziej pejoratywnie.

Czynnikiem drastycznie odróżniającym zbrojną eskapadę na Iran od poprzednich jest natężenie chaosu i bezhołowia. U źródeł leży deficyt intelektualny Trumpa, niezdolność krytycznej analizy treści, którymi jest karmiony, buta i narcyzm. Niezależni eksperci nie mają wątpliwości, że za decyzją ataku na Iran stoi premier izraelski Netanjahu. On i szef wywiadu Mossadu David Barnea urządzili Trumpowi sesję prania mózgu w Pokoju Dowodzenia Białego Domu. Iran miał upaść w 3-4 dni, na podobieństwo Wenezueli.

Czy Trump zrezygnował z porad suflerów, roztaczających wizje spektakularnego zwycięstwa? Nie. Odrzucił trzy oferty irańskie zakończenia blokady Cieśniny Ormuz. Zarządził własną blokadę po tym, jak pracownicy finansowanych przez Izrael i określanych tubą Netanjahu think tanków – Fundacji Obrony Demokracji oraz Instytutu Polityki Bliskowschodniej – przekonali go, że Iran, pozbawiony możliwości eksportu ropy, upadnie przed początkiem maja. Po kilku dniach amerykańskiej blokady rurociągi irańskie miały eksplodować pod ciśnieniem niepompowanej do zbiorników ropy. Nic takiego się nie zdarzyło. Większość ekspertów jest zdania, że Iran może wytrzymać blokadę przez dwa miesiące – niektórzy zapewniają, że przez sześć albo dłużej, jeśli zaakceptuje poważne niedogodności. Nie musi to być dlań problemem, bo przywykł do nich przez 20 lat sankcji USA.

Podczas konferencji prasowej w Pentagonie 4 maja dziennikarz portalu Zero Hedge zapytał „sekretarza wojny" Hegsetha: „Czy może pan nas zapewnić, że Ameryka nie zostanie na powrót wciągnięta w wojnę, skoro Netanjahu napisał na X, a szef Mossadu powiedział, że celem Izraela jest kontynuacja jej do czasu, aż Iran upadnie? Netanjahu bombarduje Liban mimo że Trump nakazał mu przestać". Hegseth żachnął się: „To pytanie jest oparte na fałszywych przesłankach" – i zamknął konferencję.

Wymiana ciosów

„Jeśli blokada potrwa do końca maja, jej efekty będą przerażające, a świat i USA prawdopodobnie pogrążą się w głębokiej recesji" – oświadczył ekspert bliskowschodni prof. Juan Cole z Uniwersytetu Michigan. Zaznaczył, że w takim wypadku, zdaniem specjalistów, ceny ropy utrzymają się na poziomie ponad 100 dol. za baryłkę przez rok. Trump zdecydował się na blokadę („Projekt Wolność") mimo ostrzeżeń dowództwa Centralnego Dowództwa Stanów Zjednoczonych CENTCOM w Tampie na Florydzie: blokada wymaga użycia „ogromnej liczby rakiet przechwytujących, niszczycieli, dronów, ponad 100 samolotów i 15 tys. żołnierzy".

Nie tylko wojskowi ostrzegali Trumpa. Renomowany ekspert bezpieczeństwa międzynarodowego prof. Richard Pape z Uniwersytetu Chicagowskiego nakreślił dwa scenariusze skutków blokady: „poważna eskalacja militarna lub dojmujące upokorzenie Stanów w oczach świata". Jeśli Irańczycy zaczną atakować konwojowane statki, Trump będzie musiał nakazać eskalację lub zaakceptować upokorzenie. „Operacja Wolność nie tylko stanie się poważną klęską, lecz jej fiasko oznaczać będzie kres hegemonii USA na scenie globalnej". Reagując na ostrzelanie przez Iran statków oraz celów w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, doradcy Trumpa – Hegseth i Rubio w Departamencie Stanu – zaczęli wydawać sprzeczne i mętne oświadczenia. Miały one zapewnić, że mimo irańskich ataków zawieszenie broni wciąż obowiązuje, a Ameryka nie utraciła twarzy. 6 maja – 36 godzin po ogłoszeniu blokady – Trump oznajmił jej zawieszenie. Triumfował, że porozumienie pokojowe jest tuż-tuż. Dwa dni później oświadczył, że blokada znów jest w mocy.

7 maja doszło do kolejnej wymiany ciosów – Iran ostrzelał przepływające Ormuz niszczyciele US Navy, zaś Amerykanie zbombardowali nabrzeża Wyspy Qeshm w cieśninie. Trump zapewnił, że mimo ataków zawieszenie ognia wciąż obowiązuje. To było tylko „miłosne muśnięcie" – stwierdził. „Tym krajem rządzi idiota" – skomentował portal Daily Kos. „On jest obłąkany" – zgodził się były republikański kongresmen Adam Kinzinger.

Żonglowanie blokadą nie robi wrażenia na armatorach 1 500 statków przytrzaśniętych w pułapce Zatoki Perskiej, na których pokładach wegetuje w ciężkich warunkach 23 tys. członków załóg. Największy przewoźnik, firma Hapag-Lloyd AG, oświadczył, że ryzyko pozostaje niezmienne i niezależne od deklaracji Trumpa: „Tranzyt przez Cieśninę Ormuz jest wciąż niemożliwy".

Epicka klęska

Konstytucja USA mówi, że po 60 dniach prezydent musi wycofać wojska z obszaru konfliktu, jeśli nie otrzyma zgody parlamentu na jego kontynuację. Republikańska większość, obawiając się o wynik głosowania w tej kwestii, nie dopuszcza doń, wzdragając się przed postawieniem Trumpa w upokarzającej sytuacji. Hegseth i Rubio wymyślili sprytny wybieg: operacja „Epicka Furia" dobiegła końca 8 kwietnia, z chwilą ogłoszenia zawieszenia broni; tym samym wojna się zakończyła. Generałowie w stanie spoczynku przypomnieli, że blokada kwalifikuje się jako wojna. Według innych ekspertów, wojna trwa dopóki prowadzone są akcje militarne i nie ma porozumienia o jej zakończeniu. Były ambasador w Rosji prof. Michael McFaul wyraził „zaszokowanie" deklaracją o rzekomej wygranej: „To epicka klęska".

Określenie nie jest bezpodstawne. Zdjęcia satelitarne regionu, do których dotarł „Washington Post" i przekazał do analizy specjalistom, pokazują, że Iran zadał USA znacznie dotkliwsze i rozleglejsze ciosy, niż to publicznie ujawniono. Uderzenia irańskich rakiet i dronów zniszczyły 228 instalacji w 15 bazach USA na Bliskim Wschodzie. „Irańskie ataki były precyzyjne – konstatuje płk Marines Mark Cancian, analityk w Center for Strategic and International Studies. – Nie ma lejów po chybionych wybuchach". Irańczycy wybierali obiekty, w których mogli być żołnierze: koszary, stołówki, siłownie. „Starali się maksymalizować straty przeciwnika". Dwa źródła rządowe cytowane przez „Washington Post" utrzymują, że „wojska amerykańskie prawdopodobnie nigdy nie powrócą tak licznie na Bliski Wschód". Podsekretarz stanu Richard Stengel tak skomentował enuncjacje wywiadowcze: „One zaskoczyły Biały Dom; nie spodziewał się, że Iran tyle wytrzyma. To nie jest dobry znak".

Specjaliści podkreślają, że obrona przed atakami irańskimi była „ogromnie kosztowna": zużyto 53-80 proc. zapasów rakiet przechwytujących THAAD (12,7 mln dol. sztuka) i 50 proc. posiadanych Patriotów PAC-3 (4,2 mln sztuka). Rakiet tych używano do niszczenia dronów wartych po 20 tys. dol. Stany wystrzelały ponad jedną trzecią posiadanych Tomahawków. Uzupełnienie zapasów zajmie co najmniej cztery lata. Według ustaleń wywiadowczych CIA, Iran jest znacznie silniejszy militarnie i gospodarczo, niż wmawia to Amerykanom Trump. Wciąż dysponuje 75 proc. przedwojennych wyrzutni rakietowych i 70 proc. zapasu rakiet. (Trump mówił o 18-19 proc.) Odgruzowano i uzdatniono niemal wszystkie podziemne magazyny broni, naprawiono uszkodzone rakiety, produkuje się nowe. Iran jest w stanie przetrwać 3-4-miesięczną blokadę. Anonimowy notabl rządowy wyznał, że stan uzbrojenia i możliwości gospodarcze Iranu są jeszcze lepsze, niż szacuje CIA.

Ten stan rzeczy sprawia, że Trump „desperacko dąży do pokoju z Iranem". Lecz, jak wiadomo, wojnę łatwiej rozpocząć niż zakończyć. Jak w przysłowiu: złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 2f7e4feda0

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) dostatek ponad miarę, 2) stuka w pień drzewa, 3) krucha osłona jajka, 4) parzy przy dotknięciu, 5) porcja chleba z piekarni, 6) koszyk na grzyby lub owoce, 7) deska pod wałek do ciasta, 8) dolna część ściany pod farbą, 9) pedał obok hamulca, 10) fioletowa kuzynka pomidora, 11) zimna zupa na lato, 12) widowisko na scenie, 13) przybliża odległe obrazy, 14) miejsce przy brzegu kartki, 15) nakrycie głowy z rondem, 16) sznur do podskoków, 17) czuwa nad bezpieczeństwem kąpiących się, 18) krzew na żywopłot, 19) nieprawdziwa prawda, 20) pilnuje cukru we krwi, 21) instrument z miechem i klawiszami, 22) chroni przed głupią decyzją, 23) start przed sygnałem, 24) muzyczny początek opery, 25) idzie przez pustynię, 26) rozstrzyga spór poza sądem, 27) uczelnia lub szkolna uroczystość, 28) dom zakonników, 29) słodki napój z bąbelkami, 30) jedzenie na drogę, 31) strój po kąpieli, 32) czerwone jagody na kisiel, 33) odstępstwo od normy, 34) mierzy objętość cieczy, 35) tło wydarzeń w filmie, 36) broń myśliwego, 37) wysunięta strażnica murów, 38) ozdoba na szyi, 39) wysuwa się z komody, 40) pozwolenie na użytkowanie, 41) trop do sprawcy, 42) ma prawa wyborcze, 43) kwaśny napój po maśle, 44) twierdza górująca nad miastem, 45) spór między stronami, 46) mieszkanie dla atramentu, 47) wyraźna różnica, 48) oko aparatu, 49) zderzenie wielu pojazdów, 50) odbija się i zmienia kierunek, 51) mała ryba do kanapek, 52) naklejka lub zbiór zasad, 53) stoi w tle sceny, 54) ukłucie z lekarstwem, 55) łączy obręcz z piastą, 56) zostaje nawet po porażce, 57) wymiana argumentów przy stole.

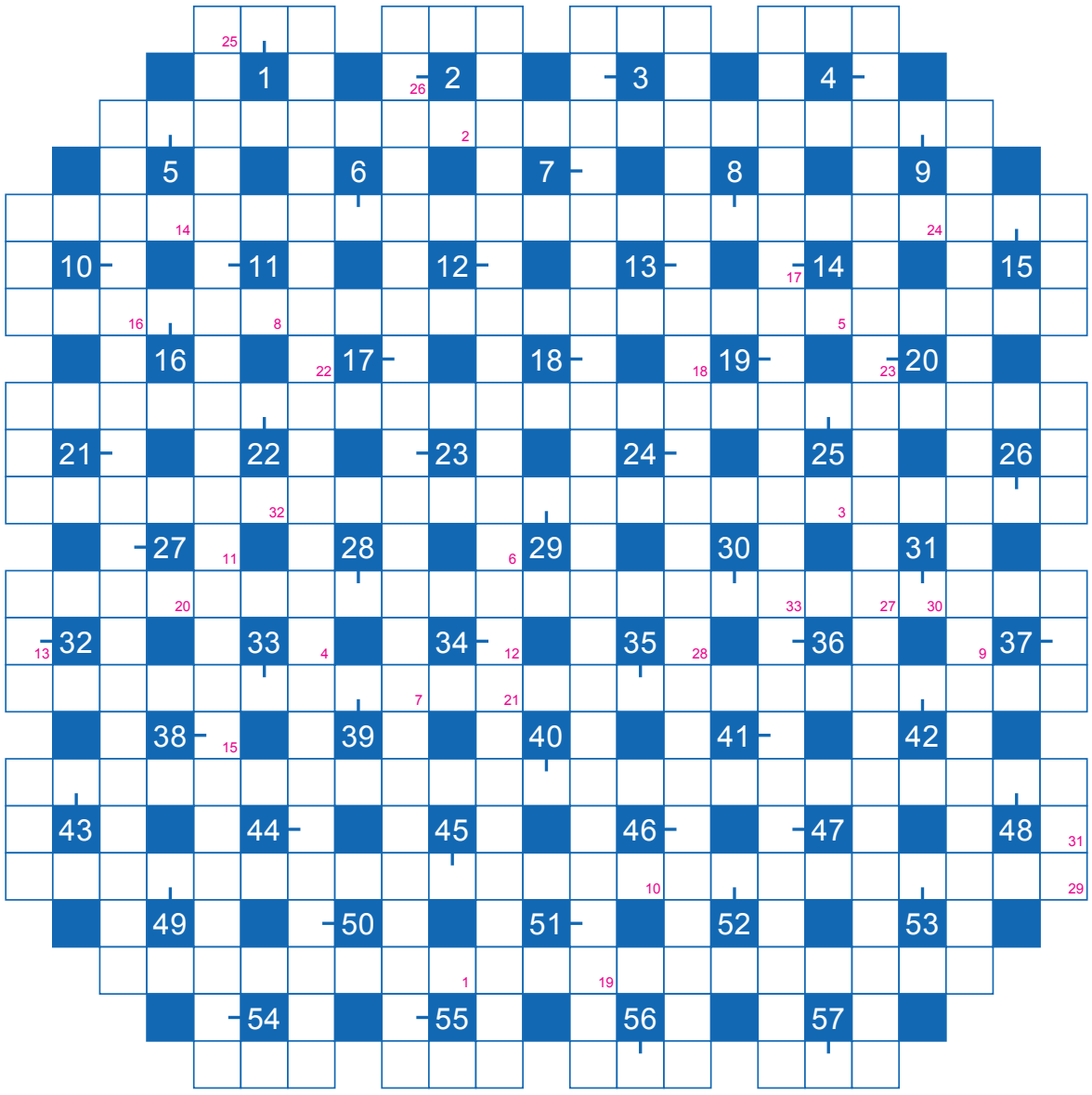

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 18/2026:
„A, Z WAMI TO NIC NIE WIADOMO, PRZELICZYĆ MUSIAŁAM”.
Nagrody otrzymują:
Józefa Sorokosz z Jaworzna, Zofia Wodzik z Chełma, Piotr Krysta z Jeleniej Góry.

60-letni milioner wchodzi do baru z piękną 22-letnią żoną.
– Jak ją przekonałeś do małżeństwa? – pyta barman.
– Skłamałem co do wieku.
– Powiedziałeś że masz 40 lat?

– 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 , 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33

Pisowcy w wolnych mediach

Jednym z efektów destrukcyjnej działalności PiS jest całkowity niemal upadek autentycznych debat publicznych, organizowanych przez wolne media. Wprawdzie formalnie biorąc dyskusje takie są prowadzone, tyle tylko, że uczestniczący w nich pisowscy politycy całkowicie uniemożliwiają prawdziwą debatę i wymianę poglądów. Najbardziej denerwują mnie programy telewizyjne, w których dziennikarz prowadzi rozmowę tylko z jednym pisowcem. Gdy rozpoczyna się taka audycja, od razu sięgam po pilota i zmieniam kanał, gdyż nie jestem w stanie słuchać choćby przez kilka minut głupot wygłaszanych przez takich oszołomów jak Błaszczak, Czarnek, Morawiecki, Bogucki czy Jaki. Z moich obserwacji wynika, że najwięcej tego typu programów występuje w Polsacie i dla dobra polskiej demokracji należałoby je całkowicie zlikwidować.

W jeszcze większym stopniu dotyczy to transmitowanych niekiedy na żywo spotkań pisowskich polityków z wyborcami z mniejszych lub większych miejscowości. Są to typowe spędy propagandowe, w trakcie których wyselekcjonowani wcześniej uczestnicy robią Polakom wodę z mózgu i opowiadają, jak to świetnie żyło się w czasach PiS i trzeba robić wszystko, aby jak najszybciej czasy te wróciły. Moim zdaniem, wolne media nie powinny w ogóle relacjonować tego typu spotkań, a jeśli PiS chce dotrzeć do szerszej publiczności, to ma przecież do dyspozycji TV Republika i inne szczekaczki.

Teoretycznie nieco lepsza sytuacja jest w programach, w których oprócz pisowców uczestniczą również przedstawiciele obozu demokratycznego. Problem polega jednak na tym, że pisowcy nie są zdolni do normalnej debaty i zamiast dyskutować w żywe oczy kłamią, wrzeszczą, mówią nie na temat, nie dopuszczają innych do głosu itd. Nietrudno przewidzieć, że w miarę zbliżania się terminu wyborów problem ten będzie narastał i coś trzeba z tym zrobić. Według mnie, kluczową rolę do odegrania mają tutaj dziennikarze. Jest sprawą oczywistą, że dziennikarz powinien być obiektywny i bezstronny, ale wszystko ma swoje granice. Gdy pisowiec opowiada głupoty i po prostu kłamie, to dziennikarz powinien zdecydowanie stanąć po stronie prawdy i starać się uciszyć takiego palanta, a gdy to nie pomaga – wyprosić go ze studia.

Stały czytelnik z Małopolski

„FpM” w prenumeracie Poczty Polskiej S.A.

Szanowni Państwo,
do 25 maja prenumeratę naszego tygodnika na III kwartał 2026 można zamawiać za pośrednictwem **Poczty Polskiej**:

- **na stronie: sklep.poczta-polska.pl**
- **w placówkach pocztowych**

koszt 155,87 zł

eprasa.pl 2f7e4feda0

Wyrosłem w przekonaniu, że rozmazany kleks w kolorze czerwonej szminki zdobiący środek każdej miseczki z humusem, to papryka z odrobiną soku z cytryny. Dopiero później dowiedziałem się, że aby otrzymać ten wyjątkowy smak „podkręcony" cytryną, wystarczy użyć odrobiny sumaka.

„Kumin, kakao i karawana" Gary Paul Nabhan

Sumak garbarski

W przesyłce z Arabii Saudyjskiej, którą otrzymałam od znajomej, oprócz zamówionego kardamonu znalazłam trochę sumaka (garbarskiego), z którym nigdy do tej pory jakoś nie było mi po drodze. Chyba z powodu złej opinii, jaką ma jego kuzyn, niezwykle inwazyjny, choć przecież piękny, zwłaszcza jesienią, sumak octowiec, nazywany z racji swej ekspansywności zemstą sąsiada. Dlaczego? Otóż posadzony w ogrodzie, tworzy tzw. pnie odrostowe i rozrasta się bez opamiętania, zajmując duże powierzchnie i za nic mając jakiekolwiek płoty czy granice. Jednak gdy sumak znalazł się w mojej kuchni, postanowiłam bliżej go poznać…

Kilka słów o roślinie

Sumak garbarski (*Rhus coriaria* L.) to krzew z rodziny nanerczowatych (*Anacardiaceae*), do której należy między innymi: nanercz zachodni (od orzechów nerkowca) oraz mango indyjskie i pistacje właściwe. Rośliny z tej rodziny do najłagodniejszych nie należą, ponieważ część z nich zawiera związki działające drażniąco, powodujące reakcje alergiczne lub dermatozy. Szczególnie złą sławą cieszy się trujący bluszcz, trujący dąb czy trujący sumak, na szczęście u nas ich nie ma. Podobno sumaki najłatwiej rozpoznać po kolorze owoców – białe pestkowce ma trujący sumak *vel* oparzeniec jadowity (*Toxicodendron pubescens*), natomiast czerwone – właściwe gatunki Rhus.

Na szczęście, sumak garbarski jest niegroźny. Jego nazwa wywodzi się z arabskiego słowa *summāq* oznaczającego „czerwony", od koloru owoców. Rośnie w Azji Południowo-Zachodniej oraz w rejonie śródziemnomorskim. Jego suszone i zmielone owoce są cenione w kuchni Lewantu ze względu na kwaśny smak, ale jest też używany z uwagi na dużą ilość garbników, jak wskazuje nazwa, w garbarstwie, a także jako czerwony barwnik. Nie wszyscy wiedzą, że pigmentem z sumaka nadawano i nadaje się do dziś kolor ceremonialnym szatom cesarza Japonii. Jego używanie było zabronione dla wszystkich poza monarchą i dlatego należał do tzw. zakazanych kolorów.

Właściwości zdrowotne

Sumakiem leczono różne schorzenia w tradycyjnej medycynie krajów Azji Zachodniej, Środkowej i Południowej, m.in. biegunki, wrzody, krwotoki, trudno gojące się rany. Dziś wiadomo, że jego działanie wynika z obecności aż 211 fitozwiązków, w tym polifenoli, flawonoidów, kwasów fenolowych, garbników oraz olejków eterycznych. Dzięki nim sumak ma wysoką aktywność antyoksydacyjną, ułatwia usuwanie toksyn z organizmu, zapobiega rozwojowi niektórych chorób cywilizacyjnych, opóźnia procesy starzenia się organizmu, zapobiega powstawaniu mutacji, ma działanie antynowotworowe, które zaobserwowano zwłaszcza w przypadku raka piersi, szyjki macicy, jelita grubego oraz prostaty. Badania potwierdziły jego właściwości przeciwdrobnoustrojowe wobec bakterii Gram-ujemnych, jak i Gram-dodatnich. Olejek eteryczny z jego owoców hamuje wzrost bakterii i je niszczy. Z badań wynika także, że ekstrakt etanolowy z nasion sumaka wzmacnia działanie niektórych antybiotyków.

Testy na zwierzętach wykazały, że ekstrakt z sumaka redukuje procesy zapalne w obrębie stawów, może być także pomocny w leczeniu i zapobieganiu hiperglikemii, cukrzycy oraz jej powikłań, ale trzeba to potwierdzić w przypadku ludzi.

Sumak garbarski działa ochronnie na układ sercowo-naczyniowy dzięki garbnikom taniny. W badaniach na szczurach żywionych dietą bogatą w cholesterol, którym podawano ekstrakt z sumaka, zaobserwowano obniżenie stężenia lipidów i cholesterolu w surowicy krwi oraz poprawę funkcji wątroby i nerek. Potwierdziło się to także u ludzi z hipercholesterolemią. Już krótkoterminowa suplementacja ekstraktu z owoców sumaka w dawce 1 000 mg na dobę obniżyła im ciśnienie krwi, funkcje śródbłonka oraz poziom lipidów we krwi. W dodatku okazuje się, że stosowanie ekstraktu z sumaka nasila działanie leków hipotensyjnych oraz hipolipidemicznych, dzięki czemu można zmniejszyć ich dawki i ograniczyć efekty uboczne.

Zaatar i inne

Sumak w Polsce pojawia się w sklepach z żywnością orientalną i ekologiczną, nie jest powszechnie znany. Jako przyprawa jest ciemnopurpurowy, o lekko wilgotnej kleistej konsystencji i kwaśnym, cierpko-owocowym, lekko słonym, ale orzeźwiającym smaku, odrobinę przypominającym połączenie startej skórki cytryny z solą.

W kuchni arabskiej sumak wykorzystuje się do grillowanych potraw, w marynatach do mięsa i ryb, którym nadaje cytrynową nutę, zwłaszcza do drobiu, jagnięciny i owoców morza. Świetnie komponuje się z ciecierzycą i soczewicą, łączy się go z jogurtem naturalnym i podaje jako sos do kebabu, dodaje się go do surówek i sałatek, zwłaszcza zawierających cebulę; neutralizuje jej zapach i łagodzi smak. Stanowi on również składnik dressingów, a w połączeniu z tymiankiem i prażonymi nasionami sezamu tworzy słynną bliskowschodnią mieszankę zaatar (zathar, zatar), podstawową przyprawę m.in. w Libanie, Izraelu, Palestynie, używaną zwłaszcza do smarowania z oliwą płaskiego pieczywa typu pita.

Jednak, jak pisze Łukasz Łuczaj: „Nie ma jednego zaataru… Tak jak curry, to po prostu mieszanka przypraw o zmiennym składzie. Najczęściej jednak wchodzi w jej skład jakieś aromatyczne zioło z rodziny wargowych – czy to z rodzaju lebiodka (najczęściej *Origanum syriacum* sam także nazywany zatarem, *O. vulgare*), tymianek (*Thymus capitatus*) czy cząber (*Satureja thymbra, Thymbra spicata*). Drugim najczęstszym składnikiem jest prażone ziarno sezamu. Trzecim – owoce sumaku garbarskiego (*Rhus coriaria*). To wszystko dopełnia sól. Możemy jednak napotkać zatar bez aromatycznych ziół, bez sezamu bądź bez sumaku (…). W niektórych wersjach zataru są też inne przyprawy – kmin rzymski, kolendra, a czasem nawet owoce barszczu.

Uwielbiam smak zataru – jest aromatyczny, gorzkawy, kwaskowaty i słony zarazem… Ach… (…)

Sami łatwo zrobimy zatar, mieszając oregano, cząber lub tymianek czy macierzankę z owocami sumaku, prażonym sezamem i solą. Sumak garbarski można zastąpić amerykańskim sumakiem octowcem hodowanym u nas w ogrodach. Tak więc możemy zrobić DZIKI POLSKI ZATAR z suszonych listków macierzanki, lebiodki, owoców sumaku octowca, soli, a zamiast sezamu użyć nasion pospolitego na południu Polski niecierpka himalajskiego, które wyglądają i smakują jak sezam. No i dorzuciłbym do tego owoce barszczu zwyczajnego, a potem wszystko lekko zmielił".

Klasyczny zaatar to 50 g sezamu przypieczonego na suchej patelni, ostudzonego i zmieszanego z 25 g sumaka i 25 g tymianku. Po wymieszaniu z oliwą stanowi znakomite smarowidło do pity.

Pamiętajcie, mielony sumak szybko wietrzeje, przechowujcie go w szczelnym opakowaniu i daleko od światła, by zachował na dłużej swój wyrazisty smak.

Za tydzień zaatar i inne bliskowschodnie mieszanki w kuchennej praktyce. ●

eprasa.pl 2f7e4feda0

One way ticket

Z gadziej perspektywy

Zazdrościcie panu posłowi Zbigniewowi Ziobrze jego gładkiego wjazdu do USA?

Wjazdu bez wielogodzinnego oczekiwania na przybycie stosownego oficera amerykańskiej straży granicznej. Przechodzenia żmudnej i upokarzającej procedury sprawdzającej tożsamość migranta. Poniżającej każdego herolda wolności osobistej, przybyłego ze zniewolonej Europy Środkowo-Wschodniej, krzyżowym ogniem pytań podchwytliwie dociekliwych. Wymagających od nielegalnego jeszcze wtedy migranta skrupulatnych odpowiedzi na pytania o popełniane wcześniej przestępstwa oraz kary poniesione za nie. Bez dodatkowych deklaracji, że tak naprawdę te kary niesłuszne były, bo czyny uznane za przestępstwa w rzeczywistości jedynie walką o wolność były. Wolność naszą i waszą.

W Polsce mamy prawdę czasu i prawdę ekranu. Każdy posiadacz smartfona to wie. W USA jest jeszcze prawda przymusowych formularzy do wypełniania. Uderzająca w inteligencję każdego herolda wolności przybywającego z wiecznie zniewolonej Europy Środkowo-Wschodniej.

Procedur ciągle nieskończonych. Bo zaraz po ujawnionych przestępstwach trzeba wyjawić wszystkie przebyte choroby. Od syfilisów po schizofrenie. Choroby wcześniej zdiagnozowane, uświadomione, ale też choroby jedynie potencjalnie nas dotykające. Jeszcze co prawda nie zdiagnozowane, te przenoszone prawdopodobnie. Każde ich zatajenie może skutkować też anulowaniem wstępnej posiadanej zgody na przylot do USA i deportacją nas już z lotniska. Na koszt deportowanego!

Wtedy kończy się nasz sen o Ameryce – ojczyźnie wolnych ludzi, a zaczyna nerwowe poszukiwanie kasy na opłacenie nieprzewidzianego biletu powrotnego. Nawet narastająca świadomość, że taki powrót to jednak też wielkie oszczędności na przyszłość – bo przecież przez przynajmniej dziesięć najbliższych lat nie będziemy musieli kupować kolejnego biletu do USA, bo mamy niepisany, ale skuteczny zakaz wjazdu tam – nie zawsze uwolni nas od początkowego stresu. Żalu za utraconą Ameryką.

Prześwietlanie duszy

Przyjmijmy jednak optymistyczny wariant. Po pozytywnym zaspokojeniu ciekawości dotyczącej wszystkich chorób naszego ciała, wpadamy w gąszcz pytań o stan naszej duszy. I wtedy dopiero masz babo placek!

Przecież każdego herolda wolności osobistej przybyłego ze zniewolonej Europy Środkowo-Wschodniej wprawią w stan wielkiego jak Ameryka rozśmieszenia pytania o naszą przynależność do organizacji faszystowskich i innych terrorystycznych. Pobudzeni nimi przybysze z naszej Europy nurkują w stan talmudycznych rozważań: czy przynależność/sympatyzowanie z antyemigranckimi bojówkami pana Bąkiewicza, to udział w formacji faszystowskiej czy tylko faszyzującej? Czy wielokrotnie pisane w internecie, pod różnymi nickami rzecz jasna, życzenia śmierci panu prezesowi Kaczyńskiemu to akt terroru, czy jedynie przejaw wielkiego polskiego patriotyzmu?

I wtedy broń was panie boże przed niekontrolowanym wybuchem środkowo-wschodnioeuropejskiej ironii. Przed wpisaniem potwierdzającego krzyżyka przy pytaniu o przynależność do islamskiego dżihadu. Każda taka publiczna deklaracja jest tam traktowana śmiertelnie poważnie. Równa jest przyznaniu się do jednoczesnego posiadania syfilisu, malarii i sympatii prokomunistycznych. Gwarantuje natychmiastowe wydalenie z terytorium USA. Po wcześniejszym badaniu całego ciała naszego, włącznie z kiszką stolcową.

Zapewne pan poseł Ziobro wleciał do USA bez upokarzających pytań o faszyzm, dżihad i komunizm. Bez wnikania w stan zdrowia jego i kiszek. Wjechał na prawach białego chrześcijanina. Elity formalnie egalitarnego amerykańskiego społeczeństwa.

Wjechał jednak do państwa, gdzie zwykle tak cię ludzie oceniają, jak cię postrzegają. Zwykle na pierwszy oka rzut. To stereotyp, rzecz jasna. W Nowym Jorku są miejsca, gdzie nie zawsze tak jest, ale to echo dziedzictwa polskich Żydów, kiedyś przemycających tam geny autoironii.

Hombre

Niestety, pan poseł Zbigniew Ziobro nie wygląda, przynajmniej na pierwszy rzut oka, na amerykańskiego WASP. Czyli White Anglo-Saxon Protestant. Na człowieka z białej elity chrześcijańskiej. Błyszczące ciemne oczy, powabne mięsiste usta, sprężysta sylwetka identyfikują Zbigniewa Ziobrę jako MA. Czyli Mexican Americanos.

Oczywiście, zawsze w takiej kłopotliwej – i czasem poniżającej go jako białego jednak człowieka – sytuacji, pan poseł Ziobro mógłby od razu zadeklarować „Soy de Polonia", dodać „Soy Polaco", pamiętając, aby nie pomylić się, nie powiedzieć „Soy Polaca", bo wtedy byłaby to jawna deklaracja gejowska. A taka dla stereotypowego WASP oznaczałaby, że oto jakiś latynobrudas proponuje mu seks za pieniądze, bo nie chce się nierobowi iść do uczciwej pracy. Nawet tacos nie chce leń sprzedawać.

Pan poseł Ziobro, jak donoszą dziennikarze TV Republika, nie będzie robić tam burrito, choć uwiarygadniałby je swą meksykańską urodą, lecz zostanie ważnym komentatorem polityki globalnej nadającym z USA. Takim głosem Waszyngtonu w polskim domu. Ma ku temu kompetencje jako wieloletni polski polityk. Tak to umarł Ziobro polityk, narodził się Ziobro dziennikarz. Mamy nowego kolegę, siostry redaktorki i bracia redaktorzy!

Niestety, złe plotki warszawskie głoszą, że właściciel TV Republika pan prezes Tomasz Sakiewicz, zwany złośliwie Sakwą, w swej firmie najlepiej płaci jedynie sobie. Pozostałym w zależności od swego uznania. Tak to pan poseł Ziobro będzie musiał teraz żyć z łaski prezesa „Sakwy" i zarobków zatrudnionej, po znajomości, w Parlamencie Europejskim swej małżonki. Jeśli jakiś WASP dowie się, że nasz komentator żyje z pracy żony, to utwierdzi się jedynie w przekonaniu, że ów ZZ jest naprawdę MA.

W Polsce pan poseł Ziobro lubił pokazywać swój pistolet. Jak każdy meksykański „pistolero". W USA takie zachowania grożą śmiercią, bo tam służby, widząc uzbrojonego MA, najpierw strzelają, a potem go legitymują. Lepiej od razu pożegnać się tam z bronią, komentatorze.

Miło jest zwiedzać USA, i każde inne miejsce na świecie, jako turysta. Piekło zaczyna się dopiero, kiedy nasz status staje się emigranckim.

Nie zazdroszczę mojemu dawnemu koledze z Sejmu jego dzisiejszej Ameryki.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

„Najtklub w Chmurach", gdy już otrzymał swoją nazwę, ponownie pogrążył się w apatycznym nie/istnieniu. Okazało się, że ruch właściciela przybytku o. Oktana, Proboszcza Naszej Parafii, był tylko wybiegiem marketingowo-skarbowym. Marketingowym, aby zbadać stopień zainteresowania osiedlowej społeczności nieczynnym od niemal pół roku lokalem; skarbowym, aby stworzyć wrażenie ruchu w interesie, który skutecznie tłumaczył wystawianie gigantycznej liczby rachunków za wynajem lokalu i catering. O. Oktan miał sporo zdobytej na swych przekrętach lewej kasy i nawet kościelny księgowy nie był aż tak kreatywny, aby wyprać ją za pomocą tacy i innych darowizn. Najtklub doskonale się do tego nadawał i tak ta pralnia, pomimo tego, że stała nieczynna, pracowała pełną parą. Dopiero teraz do mnie dotarło, że klecha tak naprawdę nigdy nie planował otwarcia obiektu, a wszystkie jego deklaracje w tej materii stanowiły jeno zasłonę dymną do prawdziwego celu powstania klubu. Nazwa „Najtklub w Chmurach" winna raczej brzmieć „Najtklub w Chmurze", bowiem był to byt bardziej wirtualny niźli fizyczny. Ale przecież na takim właśnie niematerialnym bycie Kościół zarabia już od dwóch tysiącleci z okładem, więc po co wymyślać nowe patenty?

Jeśli coś działa, to się to adaptuje na własne potrzeby. A tych o. Oktan ma sporo. Najnowsze, nastoletnie, obu płci lecą właśnie z Tajlandii. Oczywiście, aby wielbić Pana. Pana Oktana, co prawda, ale ważne, że Pana.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 2f7e4feda0

ZARAZ WRACAM · JOANNA SENYSZYN

Spod kardynalskiego kapelusza

Pogrzeb arcybiskupa kontrowersji

Przed tygodniem byliśmy świadkami uroczystości pogrzebowych jednego z najbardziej wpływowych hierarchów polskiego Kościoła katolickiego ostatnich trzech dekad, emerytowanego metropolity przemyskiego abp. Józefa Michalika.

Trwały dwa dni. W piątkowe popołudnie uroczyście wprowadzono trumnę do archikatedry przemyskiej, gdzie przez wiele godzin przy niej się modlono. W sobotę odbyła się główna celebracja, zakończona złożeniem jej do grobu.

Trumienna dyplomacja

W ubiegłym tygodniu, pisząc o zmarłym metropolicie, nazwałem go arcybiskupem kontrowersji. Jak słuszne było to określenie, potwierdziła ceremonia pogrzebowa. Ujawniła nie tylko skomplikowany stosunek członków episkopatu do zmarłego, ale także linie podziału wewnątrz kolegium polskich biskupów. Hierarchowie mający najbardziej krytyczny stosunek do zmarłego, nie pojawili się w tych dniach w Przemyślu; należeli oni do mniejszości. Ci, którzy przyjechali, manifestowali swoje sympatie, ale nie do zmarłego metropolity, lecz do siebie nawzajem. Część z nich uczestniczyła tylko w piątkowych uroczystościach, unikając w ten sposób spotkania ze swoimi oponentami, którzy mieli przyjechać na główną ceremonię w sobotę. Wyjechali oni z Przemyśla już późnym wieczorem w piątek, aby nie stanąć z nimi wspólnie przy ołtarzu. Śledziłem na bieżąco to wydarzenie i na palcach jednej ręki można było policzyć tych, którzy brali w nich udział przez dwa dni. Uprzedzam także ewentualne sugestie, że być może takie zachowanie wynikało z licznych zajęć księży biskupów i dlatego nie mogli tam być tak długo. To nieprawda. Wśród tych, którzy wyjechali w pośpiechu w piątek, byli także biskupi emeryci. Trudno ich podejrzewać o napięty grafik zajęć.

Zmarły metropolita piętnaście lat odgrywał kluczową rolę w polskim episkopacie. W 1994 r. polscy biskupi podjęli rewolucyjną – jak na nasze warunki – decyzję, że zerwą ze świętą zasadą z czasów kard. Stefana Wyszyńskiego, iż to prymas Polski stoi na czele ich grona. Od tego właśnie roku sami biskupi mieli wybierać – i to w demokratycznych wyborach – zarówno swojego przewodniczącego, jak i jego zastępcę, a także sekretarza Konferencji Episkopatu Polski. Rola prymasa miała się ograniczać do honorowej i symbolicznej. Wprowadzono w ten sposób zasady obowiązujące na całym świecie od Soboru Watykańskiego II (1962-65), które świadomie i skutecznie blokował kard. Stefan Wyszyński. Na odwagę polscy biskupi zdobyli się dopiero trzynaście lat po jego śmierci. O ile mi wiadomo, wyniesiony na ołtarze Prymas Tysiąclecia nie przewrócił się z tego powodu w grobie.

Kremówkowy wytwór

Zmarły arcybiskup przemyski był wybrany na wiceprzewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski na pięcioletnią kadencję już w 1999 r. W 2004 r. został przewodniczącym tego gremium i pełnił tę funkcję przez dwie kolejne kadencje. Zatem piętnaście lat kierował pracami całego episkopatu i miał decydujący wpływ na linię działania i politykę personalną Kościoła w naszym kraju. Tym samym ponosi odpowiedzialność za wszelkie negatywne skutki jego działań. Za pontyfikatu papieża Franciszka (2013-2025) kościelne kary kanoniczne, jakie spadły na wielu polskich biskupów, są najlepszą ilustracją skali moralnego upadku polskiego episkopatu.

Arcybiskup Józef Michalik to klasyczny kościelny wytwór czasów pontyfikatu papieża Jana Pawła II. Zmarły metropolita wielokrotnie chwalił się przyjaźnią z nim. Takich „Michalików" nasz „święty rodak" zafundował nam wielu. Bo „święty miłośnik kremówek" nie miał żadnego oporu, by nominować na biskupów pedofilów oraz tych chroniących kościelnych dewiantów przed organami ścigania. Dowodem na to są setki hierarchów na całym świecie odwołanych lub przeniesionych do stanu świeckiego przez papieża Franciszka.

Papież z Franciszkańskiej 3 w Krakowie nie miał zahamowań, by dawać nominacje nawet tym tym, którzy uwielbiali ciała swoich kościelnych kolegów, ale grzmieli świętym oburzeniem na innych gejów, a także tym, którzy potrafili pięknie mówić o ubóstwie, ale tylko wtedy, gdy dotyczyło ono innych, a nie ich samych. Potrafił mówić o prawach człowieka, lecz tylko w tych krajach, gdzie dyktatorzy zwalczali Kościół. Te same prawa już tak bardzo nie obowiązywały tam, gdzie dyktatorzy chronili Kościół katolicki i pozwalali mu bogacić się kosztem biedaków. Co więcej, byli oni nawet upominani przez „naszego świętego rodaka", gdy chcieli o te prawa walczyć. Dla Jana Pawła II ważne było tylko, aby nominat był przeciw aborcji, był wrogiem wyświęcania kobiet, popierał politykę Stolicy Apostolskiej, bez względu na okoliczności chronił dobre imię Kościoła i umiejętnie zapewniał mu stałe dochody. Był takim „Michalikiem", ale w skali globalnej.

Niewdzięczne dzieci

Pamiętamy słynną wypowiedź abp. Józefa Michalika, w której obarczył dziecko odpowiedzialnością, że było ofiarą seksualnej przemocy ze strony dorosłego mężczyzny w habicie. Warto przypomnieć jej kontekst. Padła ona w czasie, gdy w Polsce wybuchały afery pedofilskie z udziałem księży. Przemyski hierarcha uznał, że za pedofilię wśród duchownych odpowiedzialność ponoszą rodzice, bo się rozwodzą, a tym samym rozbijają swoje rodziny; feministki, bo niszczą tradycyjny model rodziny; media; bo nagłaśniają cały problem i prowadzą nagonkę na katolickich księży. Czyli, za pedofilię w Kościele – zdaniem zmarłego metropolity – odpowiadają wszyscy, tylko nie pedofile. Ponieważ dziecko, pochodzące z rozbitej rodziny lub nie kochane ma tak duży deficyt miłości, że lgnie do księdza i tym samym prowokuje go do złego. Taką bulwersującą wypowiedź trudno nawet komentować, bo dyskwalifikuje ona każdego z debaty publicznej. Co prawda, po burzy medialnej arcybiskup przeprosił i uznał, że został źle zrozumiany, ale kilka tygodni później, podczas uroczystych odchodów dziewięćdziesiątych urodzin emerytowanego wrocławskiego metropolity kard. Henryka Gulbinowicza (też później ukaranego przez Watykan za pedofilię) ponownie skompromitował się kolejną wypowiedzią.

Warto także przypomnieć inny przypadek z archidiecezji przemyskiej, gdy ksiądz pedofil, a prywatnie brat biskupa pomocniczego i tytularnego przemyskiego, wkładał palce w intymne części ciała dziewczynek, ale nigdy nie poniósł za to żadnej odpowiedzialności i do dziś przebywa na kościelnej emeryturze. W tej sprawie decydującą rolę odegrał krośnieński szef prokuratury, wcześniej prokurator z czasów stanu wojennego, potem znany poseł Prawa i Sprawiedliwości, a obecnie sędzia Trybunału Konstytucyjnego Stanisław Piotrowicz. Uznał on, że wspomniany pedofil nie zrobił nic niezgodnego z prawem, bo miał zdolności bioterapeutyczne i w ten sposób „leczył" dzieci, a więc zasługuje na uznanie, a nie na więzienie. Słowa pana prokuratora, a teraz sędziego, o „ciumkaniu" dzieci przeszły już do historii w polskim prawodawstwie karnym. Nigdy ani sam pedofil, ani jego brat biskup, ani metropolita Michalik, ani nawet sam papież, który tak często mówił o dzieciach, nie odnieśli się do tej bulwersującej sprawy. Bo dobre imię Kościoła było zawsze najważniejsze.

Zapewne krypty arcybiskupów przemyskich staną się teraz miejscem pielgrzymek wiernych i turystów odwiedzających tę świątynię. Ciekawe, ilu z nich zaduma się nad tym, czy do tego grobu złożono także wszystkie kontrowersje, które towarzyszyły biskupiej posłudze zmarłego hierarchy. Bo mam nieodparte wrażenie, że wstydu nie pochowano. Wstyd za wszystkie te niegodziwości pozostał z żyjącymi i będzie towarzyszył instytucjonalnemu Kościołowi jeszcze długo.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 2f7e4feda0

ZAORANE

Ostrowiec Świętokrzyski

Policjanci złapali seryjnego złodzieja… elektrycznych szczoteczek do zębów. 27-latek kradł tak, by wartość jego łupów kwalifikowała się jako wykroczenie. Policjanci potrafią jednak dodać dwa do dwóch i połączyli jego działania w czyn ciągły, co umożliwiło przedstawienie mężczyźnie zarzutu o przestępstwo. Teraz grozi mu nawet pięć lat odsiadki. Ciekawe, czy do więzienia spakuje komplet końcówek, bowiem higiena jamy ustnej to podstawa, nawet gdy harmonogram dnia układa zakład karny.

Chełm/Zwartowo

Zjazdy integracyjne i szkolenia pracownicze mają podnosić kwalifikacje i wzmacniać więzi między pracownikami. W wypadku kursu strażników więziennych z Chełma coś jednak poszło nie tak. Jeden z uczestników zgłosił policji, że został zgwałcony przez kolegów, by po przyjeździe patrolu wycofać oskarżenia. Miał 2,7 promila alkoholu, podobnie jak reszta kumpli. Teraz wszystkim grozi wydalenie ze służby. Trudno powiedzieć, czy ktoś przestraszył się konsekwencji, czy „integracja" faktycznie zaszła za daleko.

Limanowa

Kiedy macie zły dzień, pomyślcie o kobiecie, która przechodziła obok ronda, łączącego ulice Jana Pawła II, Piłsudskiego, Kopernika i Kolejową. Kierowca ciężarówki przewożącej osad z oczyszczalni ścieków chcąc uniknąć zderzenia z innym autem nagle zahamował. Śmierdząca maź ochlapała nie tylko ciężarówkę i jezdnię, zaparkowane w pobliżu samochody, elewację budynku i latarnie uliczne, ale też jedną, jedyną przechodzącą obok kobietę. Już lepiej?

Wrocław

Jedno nieprzemyślane zdanie wystarczyło, by wymarzone wakacje w Hiszpanii zakończyły się, zanim samolot zdążył wzbić się w powietrze. 49-letni pasażer na lotnisku oznajmił, że w jego walizce jest bomba. Choć niemal natychmiast próbował tłumaczyć, że to tylko taki żart, procedury bezpieczeństwa ruszyły pełną parą. Mężczyzna nie tylko nie poleciał na opłacony urlop, ale jeszcze zapłacił mandat.

Zielona Góra

Kolejna domorosła stand-uperka dla zabawy podpaliła trawnik. Ogień rozprzestrzenił się aż pod salon samochodowy i uszkodził pięć nowych aut stojących na placu. Straty wstępnie oszacowano na 50 tys. zł. Ciekawe, jaki żart opowiedziała po wszystkim.

Świdnik

Pewien 53-latek przyszedł na komendę, aby upewnić się, że jego rower nie jest kradziony. Policjanci potwierdzili – jednoślad był „czysty". Zgodnie z procedurami, sprawdzili też dane właściciela i okazało się, że jest on poszukiwany. Rower mógł spokojnie wrócić do domu. Właściciel już nie.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Brawo Zbigniew Ziobro! Wyjazd do Stanów Zjednoczonych to prawdziwy dramat dla obozu władzy.

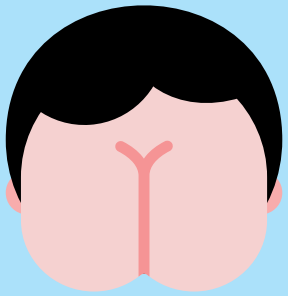

Michał Wójcik
poseł

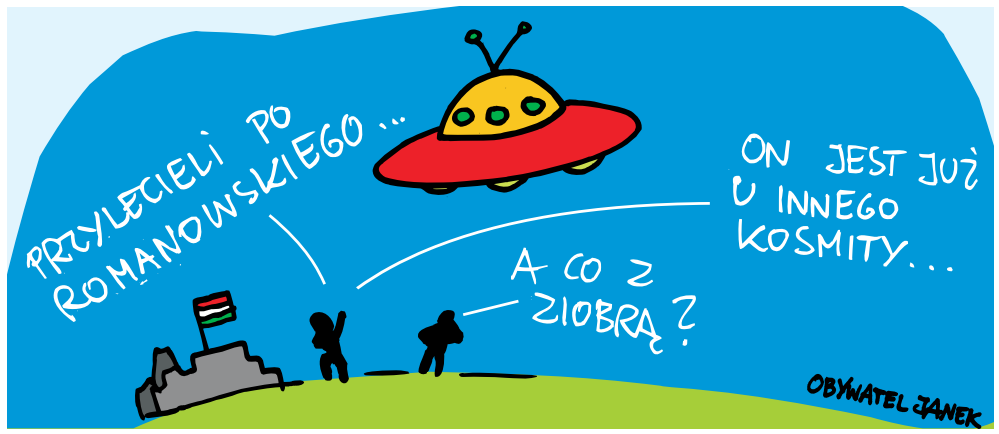

„(…) ja naprawdę żywię nienawiść do całego narodu rosyjskiego. (…) Mam takie wrażenie, że wraz z Nawalnym umarł ostatni przyzwoity Rosjanin".

Klaudia Jachira, posłanka KO

***

„Czy ktokolwiek wyobraża sobie, że podobne słowa mogłyby paść w stosunku do mieszkańców Izraela, Ukrainy lub Niemiec? (…) Taki polityk byłby skończony w tym samym dniu, w którym je wypowiedział. Ale w stosunku do Rosjan nie obowiązują już żadne zasady i można w III RP wszystko".

Łukasz Jastrzębski, publicysta „Myśli Polskiej"

***

„Na gruzach robotniczej Solidarności, masowego ruchu pracowniczego zbudowano system skrajnie nieprzyjazny dla pracowników. (…) Chciwość jest ważniejsza niż solidarność, a egoizm jest cnotą".

Adrian Zandberg, lider partii Razem

***

„Ja, jeżeli chodzi o udział Lewicy w rządzie, jestem zadowolony. Pytanie jest takie, jak dotrzeć do ludzi z tą informacją".

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu RP

***

„Sojusz polsko-amerykański to fundament naszego bezpieczeństwa".

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier

***

„Jako Europa mamy inne zadania niż USA. Nie jesteśmy globalnym imperium, nie musimy mieć tak silnej armii jak USA. Wystarczy, że będziemy mieć lepszą armię niż Putin".

Radosław Sikorski, wicepremier

***

„Kluczem do sukcesu jest nasza moralna siła, odwaga i męstwo, spójność oraz zdolność do przetrwania wszystkiego, pokonania wszelkich prób. Mamy wspólny cel, każdy wnosi osobisty wkład w zwycięstwo".

Władimir Putin, prezydent Rosji

***

„Defilada na Placu Czerwonym ukazała przywódcę, który bardziej boi się o własny wizerunek niż o wynik wojny. Kreml budował atmosferę historycznego momentu, opowiadał o starciu cywilizacji, walce z NATO i egzystencjalnym konflikcie z Zachodem. Tymczasem w dniu próby zobaczyliśmy lidera, który zachowuje się tak, jakby najbardziej obawiał się własnej słabości".

Leszek Miller, były premier

***

„Panie Ziobro, przypominam panu, pana słowa: *Niewinni nie mają się czego obawiać*. Proszę nie być miękiszonem i zapraszamy z powrotem do kraju. Myślę, że na lotnisku będzie na Pana ktoś czekał".

Krzysztof Gawkowski, wicepremier

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 2f7e4feda0